

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 10 (1217) 4 MARCA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Droga znacząca miłości ● Prochem
jesteś... ● Vindobona – rzymski Wie-
deń ● W Dniu Święta Kobiet ● Kobiety
w czasach apostołskich ● Marysieńka
Sobieska ● Porady



8 Marca
– Międzynarodowy
Dzień
Kobiet



NIEDZIELA ZAPUSTNA

Pięćdziesiątnica

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (13, 1-13)

Bracia: Gdybym mówił językiem ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dzwęcząca albo cymbał brzmący. I gdybym miał dar prorocтва, a miłości bym nie miał, nie posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie łaknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończy, choć zniknie dar języków, choć przemienie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziećciem, mówiłem jako dziecie, rozumiałem jako dziecie, myślałem jako dziecie. Lecz gdym stał się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

Ewangelia według św. Łukasza (18, 31-43)

Onego czasu: Jezus wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wysmiany, ubiczowany i opluwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono. I stało się, gdy się przybliżał do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze żebrać. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną... A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

DROGA ZNACZONA MIŁOŚCIĄ

Szczytowym punktem przedpościa jest niedziela pięćdziesiątnicy. W zestawieniu bowiem z poprzednimi niedzielami tego okresu, wprowadza nas na najwyższy stopień przygotowania do Wielkiego Postu. A jest nim miłość. W ubiegłą niedzielę zwierzył się nam Apostoł, że „został uniesiony w zachwyceniu do raju i usłyszał niewypowiedziane słowa, których człowiekowi nie godzi się powtarzać” (2 Kor 12,4). Natomiast w dzisiejszej lekcji mszalnej (1 Kor 13,1—13) śpiewa św. Paweł wspaniały hymn o miłości, która jest najwyższą wartością w królestwie Bożym. Ona bowiem zapominając o sobie, wszystko znosi i nigdy nie przemija.

Przepiękne przykłady miłości przytacza również dzisiejsza perykopa ewangeliczna (Łk 18,31—43). Ukazuje bowiem Zbawiciela idącego naprzeciw cierpieniu, którego podjęcie było najwspanialszym dowodem miłości ku rodzajowi ludzkiemu. Równocześnie przypomina, że wówczas nawet nie przeszedł On obojętnie obok cierpienia pojedynczego człowieka.

W oparciu o wspomniane czytania mszalne zastanowimy się również, w jakiej formie miłość względem innych ludzi przejawiać się winna w naszym codziennym życiu.

* * *

Zbliżało się ostatnie święto Paschy w czasie publicznej działalności Chrystusa i pierwsze karawany pielgrzymów zaczęły zdążyć do Jerozolimy. Jezus przebywał wówczas w mieście Hebron (położonym o 25 kilometrów na północ od „świętego miasta”, prawie na skraju pustyni), gdzie schronił się wraz z uczniami swymi. A chociaż wiedział, iż „arcykapłani... i faryzeusze wydali rozkaz, aby każdy, kto dowie się o nim, gdzie przebywa, doniósł, ażeby go mogli pojmać” (J 11,57), również i On wybrał się do Jerozolimy. Poszedł jednak drogą dłuższą, wiodącą brzegiem Jordanu przez Jerycho.

Wyruszył w swą ostatnią drogę, której kresem miała być ofiara na krzyżu dla odkupienia całego rodzaju ludzkiego, będąca dowodem największej miłości. Zbawiciel podkreślił to już wcześniej, mówiąc: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Bo „większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich” (J 15,13). W oddali widać już było zarysy wzgórz jerozolimskich.

W tym momencie — przywoławszy apostołów — Chrystus „rzekł do nich: Oto idziemy do Jerozolimy, i wszystko co napisali prorocy, wypełni się nad Synem Człowieczym. Wydadzą go bowiem poganom i wysmieją, zelżą i oplwają, a ubiczowawszy zabiją go, ale dnia trzeciego zmartwychwstanie” (Łk 18,31—33). Słowa te nie były dla nich niczym nowym. Już w Galilei mówił o tym wyraźnie i to dwukrotnie. Ale w zaistniałych okolicznościach na pewno były potrzebne. Zbliżała się bowiem chwila, gdy Jezus miał publicznie objawić swą godność mesjańską. Na czasie więc było sprostowanie ich błędnych pojęć w tym względzie. Ta trzecia zapowiedź męki była jeszcze wyraźniejsza i bardziej szczegółowa niż poprzednie. Jednak i ona pozostała niezrozumiała dla tych, do których była zwrócona. Ewangelista zaznacza bowiem: „Lecz oni nic z tego nie zrozumieli i było to słowo zakryte przed nimi, i nie wiedzieli, co mówiono” (Łk 18,34). Czyż mogli zresztą uwierzyć, że aż tak tragicznie zakończy się działalność ich Nauczyciela? Jeśli Bóg nie pozwolił — jak powie później Talmud — by został w ofierze zabity Izaak, czyż mógł dopuścić, by został zabity Jego Syn, nie obalając porządku świata? Podobnie mogli rozumować apostołowie. Prawdopodobnie bardziej niż kiedykolwiek utwierdzeni byli w przekonaniu, że panowanie Mesjasza będzie panowaniem chwały a nie cierpienia.

„Jakże głęboka jest tajemnica krzyża — zauważa jeden z wybitnych liturgistów — jeżeli nawet apostołowie, którzy od trzech lat karmieni byli nauką ewangeliczną, nie mogli jej jeszcze pojąć! Nie tylko nie zrozumieli jej dziś, wstępując do Jerozolimy, ale nie rozumieją jej w czasie paschalnej wieczerzy, wśród której zostali wyświęceni na kapłanów Nowego Przymierza... (Boviem) w chwilę potem opuścili wszyscy swego Mistrza... Tak trudno jest człowiekowi przeniknąć tajemnicę ekspiacji przez cierpienie” (Schuster: Księga sakramentów, tom III, str. 49). A przecież ona jest najwyższą formą miłości.

Charakterystyczną cechą działalności publicznej Chrystusa była również jego dobroć i miłość względem cierpiących. Toteż — jak to podkreśla Apostoł — „chodził, (wszędzie) czyniąc dobrze” (Dz 10,38). Nie inaczej było również podczas ostatniej Jego drogi.

Ewangelista opisujący te wydarzenia wspomina, że „gdy się (Chrystus) przybliżył do Jerycha, pewien ślepiec siedział przy drodze, żebrać” (Łk 18,35). Było to dla niego poniekąd konieczne. Skoro bowiem w owych czasach nie istniała opieka społeczna, zdobywał w ten sposób środki konieczne do życia. Gwar i śpiewy zbliżającej się karawany pielgrzymów nie uszły jego uwagi. Toteż, „gdy usłyszał że tłum przechodzi, dowiadywał się, co się dzieje” (Łk 18,36). Przechodzący zaś „powiedzieli mu... że Jezus Nazareński przechodzi” (Łk 18,37). Słyszał on już widocznie o działalności Cudotwórcy z Nazaretu, skoro zwracając się doń, zaczął wołać błagalnie: „Jezusie, Synu Dawidowy, zmiłuj się nade mną!” (Łk 18,38). Stał też, chociaż „ci, którzy szli na przedzie, gromili go, by milczał, on... coraz głośniej wołał: Synu Dawidowy, zmiłuj się nade mną!” (Łk 18,39). Taka prośba ma wielką siłę.

Jezus Chrystus usłyszawszy jego wołanie, nie minął go obojętnie. Boviem — jak czytamy w Ewangelii — „przystanął i kazał go przyprowadzić do siebie. A gdy ten się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on odrzekł: Panie, abym przejrzał” (Łk 18,40—41). W tej sytuacji, co jest sam przez się zrozumiałe, jedynym jego pragnieniem było odzyskanie światła dla oczu. Jezus więc, zwracając się doń głosem pełnym dobroci i miłości, „rzekł do niego: Przejrzyj! Wiara twoja uzdrowiła cię” (Łk 18,42). Autor trzeciej Ewangelii dodaje następnie: „I zaraz odzyskał wzrok” (Łk 18,43a). On zaś sam wielbiąc Boga za otrzymaną tak wielką łaskę, przyłączył się do pochodu zdążającego do Jerozolimy.

* * *

Miłość ku ludziom była treścią działalności Jezusa Chrystusa na ziemi. Miłość ta stanowi również o wartości człowieka wobec Boga. Zwraca na to uwagę Apostoł Narodów, gdy pisze: „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią brzęczącą lub cymbałem brzmącym. I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże” (1 Kor 13,1—3). Taka niestety jest prawda.

Miłość bliźniego przejawiać się może w życiu naszym w różnoraki sposób. Boviem — jak zaznacza ten sam Apostoł — „miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, miłość nie jest chępliwa, nie nadyma się (pycha), nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego (za wszelką cenę) nie unosi się, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale raduje się z prawdy; wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiemu się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor 13,4—8a).

Wpatrzni w przykład Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa, wsłuchani w pouczenia Apostoła, starajmy się przeżyć rozpoczynający się okres Wielkiego Postu w duchu miłości bliźniego. Wszystkich bez wyjątku bliźnich naszych „miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą” (1 J 3,18). Wówczas i my doznamy miłości Bożej.

Ks. JAN KUCZEK

Prochem jesteś...



Jacek Malczewski (1854-1929),
„Smierc”

„A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Jahwe Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił z prochu ziemi (Rdz 2,8). A przy tym Jahwe Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz (Rdz 2,16—17). Wtedy kobieta zerwała owoc... Wtedy Bóg rzekł: W pocie czoła oblicza twego będziesz zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Rdz 3,6;14;19).

Każdy z nas niejednokrotnie uczestniczył w liturgii pogrzebowej. Zmarły, być może, był kimś bliskim a może na cmentarzu znaleźliśmy się przypadkowo — na przypadkowym pogrzebie. Mała grupka smutnych ludzi otaczających równie smutną trumnę. Wśród tej grupki wiernych, w czarnej kapie stoi kapłan trzymający w ręku łopatkę z ziemią. Po chwili słychać głucho uderzenie grudek cmentarnej gleby o wieko trumny. Jak echo biblijnego wydarzenia z Edenu brzmią słowa: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”.

Jest taki dzień, w którym wcale nie musisz znajdować się w mieście umarłych, by usłyszeć słowa Boga o własnym przeznaczeniu. Brzmia one bez względu na to, czy wypowiada je biskup w katedrze, czy też wikary w drewnianym baraku-kaplicy — równie przerażająco... Klęczymy z pochylonymi głowami. Nie ważne czy nasze głowy zdobi nakrycie z „lisa”, czy też wypłowiata chustka wiejskiej kobieciny. Nie ważne, czy głowę pokrywają gęste włosy, czy też oszronione resztki — siwizną wieku. Głowy chylą się społem — w jedności sprawiedliwego przeznaczenia. I podchodzi kapłan do każdego z nas. Podchodzi człowiek do człowieka. I każdy z nas słyszy słowa z rajskiego ogrodu: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Z półmroku chóru sący się dźwięk organów: cichy, nieśmiały i dostojny.

Brzmi jakoś inaczej głos organisty:

*Posypmy głowy popiołem,
Uderzmy przed Panem czołem.
Zapustne uciechy na stronę!
Wijmy cierniową koronę!*

*Posypmy głowy popiołem,
Głos woła z nieba surowy:
Na stronę teraz uciechy!
Pokuta, pokuta za grzechy,*

Nabożeństwo kończy się. Milknie głos organów... Wracamy do ciepłych domów, wygodnych łóżek. Tymczasem mieszkańcy Niniwy oblekli się w pokutne wory od największego do najmniejszego, a król wstał z tronu, również ubrał się w wór i siadł na popiele... (por. Jon 3,5.6).

Środa Popielcowa rozpoczyna okres liturgiczny zwany Wielkim Postem. Jest to okres przede wszystkim poświęcony naszemu nawróceniu. Istotą postu jest metanoia czyli odwrócenie się od zła, powrót na prawą drogę. Zewnętrzne znaki powinny stanowić symbol, a nie istotę rzeczywistości. Niczym więc są: posypanie popiołem, wór, włosienica, długie czuwania, tradycyjna wstrzemięźliwość pokarmowa, smutna twarz i nieuczestniczenie w przysłowiowych „hulankach”. Niczym one są — jeśli nie towarzyszy im metanoia — nawrócenie, odwrócenie się od grzechu.

Środa Popielcowa ma nam również unaocznić znikomość naszej doczesności. Jesteśmy bowiem jak owa ćma z wiersza Andrzeja Wozniesińskiego, która krążąc wokół świecy ginie w płomieniach... Jesteśmy jak owe liście jesiennych drzew, którym się zdało, że odrywając się od pnia uzyskały wolność — tymczasem upadły na bruk, by zdeptał je tłum. Przemijanie. Oto znamię ludzkiego losu tak dobitnie wyrażone w Biblii.

Popiół — symbol powrotu do ziemi, z której narodził się człowiek; symbol śmierci — znamionuje rzeczywistość alternatywną. Śmierć bowiem oznacza ustanie procesów biologicznych, zanik fal mózgowych, obumarcie ciała. W biblijnym znaczeniu śmierć oznacza ponadto: upadek, grzech. Konsekwencją tak pojętej śmierci jest duchowa banicja z Ogrodu Łaski, z ziemi Boga, z Edenu. To śmierć, z której niekiedy o wiele trudniej wrócić do życia, niż ze śmierci fizycznej. Jednak współczesny zracjonalizowany człowiek nie potrafi lub nie chce tego zrozumieć. Z doświadczenia bowiem wie, iż umarłych grzebie ziemia, która ich bez reszty unicestwia. Tymczasem, grzech traktowany jest jako „wypadek” przy pracy. I tu tkwi zasadniczy błąd. Zbyt wiele bowiem tych „wypadków” stanowi co najmniej o na-

szym lekceważeniu problemu, a może nawet jest grzechem przeciwko Duchowi św. — którego nie ma przebaczenia. Dlatego też śmierć grzechu jest o wiele bardziej niebezpieczna niż śmierć fizyczna. Niestety, przeciętny chrześcijanin zdaje się o tym zapominać. Często bagatelizuje rozmiary problemu. Myśli logicznie: wszak mogą się wypowiadać! Wydaje mu się, że sakrament pokuty jest czymś w rodzaju antybiotyku. Wystarczy zażyć, by za każdym razem odzyskać zdrowie. Zdaje się nie zauważać, że nawet w życiu biologicznym każdy lek, każdy antybiotyk, każda operacja nie pozostaje bez skutku dla ciała.

Problem jest więc bardziej złożony niż mogłoby się wydawać. Owszem, sakrament pokuty służy nam ku odzyskaniu zdrowia duszy. Nie można jednak traktować go zbyt mechanicznie, instrumentalnie. Sakrament pokuty nie może też być „czarodziejską różdżką”. Wielu uważa, że sakrament pokuty jest wygodny. Nie wymaga wiele zachodu. I to również jest błąd. Dobrze odprawiona spowiedź wymaga bowiem nawrócenia. Nie ma sakramentu pokuty bez metanoi. Każdy lekkomyślny powrót do „starych” grzechów dobitnie świadczy, że nie było z naszej strony nawrócenia. Od czego bowiem odwróciłimy się trwając w „starych” błędach?

Wydaje się, że wielu z nas nie pamięta o katechizmowych warunkach dobrej spowiedzi. Nie od rzeczy więc będzie przypomnienie ich tutaj. By sakrament pokuty przyniósł oczekiwany owoc boskiego przebaczenia, chrześcijanin winien najpierw przypomnieć sobie swoje winy. Drugim warunkiem jest żal za grzechy. I tu pytanie: jak wielu chrześcijanom zdarza się rzeczywiście żałować za grzechy? Innym warunkiem jest wyznanie win Bogu w całej pokorze i skruszce. Wreszcie, poza zadośćuczynieniem czyli naprawą zła wyrządzonego, istotnym — jeśli nie najistotniejszym — warunkiem jest „postanowienie poprawy”. Nawrócenie. Sformułowanie — „postanowienie poprawy” jest bardzo wygodne. Co innego bowiem „postanowić”, a co innego „poprawić się”. Zwykle zapewniamy o naszych postanowieniach. Jest to jednak zwykły werbalizm, nie mający nic wspólnego z rzeczywistym aktywnym nawracaniem się. Tymczasem już samo pojęcie metanoi jest nam zupełnie obce. Gdy ktoś mówi o nawracaniu się, niemal zawsze myśli o wiosce w buszu, do której udał się misjonarz, by „nawracać kogon i chrcić ich”. Metanoia jednak to nie nawracanie kogoś; metanoia — to nawracanie samego siebie. I to nawracanie samego siebie stanowi wymiar środy popielcowej i całego okresu Wielkiego Postu. I to nawracanie się winno stanowić treść ludzkiego życia między „powstaniem z prochu” i powrotem do „prochu ziemi”. Ludzkie życie to ustawiczna metanoia, bezustanne, codzienne nawracanie się. W przeciwnym wypadku słowa „Prochem jesteś i w proch się obrócisz” — brzmieć będą jak przekleństwo. Tymczasem w Biblii wspomniane słowa poprzedza inne zdanie: „W pocie więc czoła twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty” (Rdz 3,19). Tekst ten można również interpretować optymistycznie: „... póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty — z Eden.” I wówczas słowa wypowiedziane nad grobem zmarłego czy też w dzień popielcowy nabiorą znaczenia dobrej nowiny.

W tę Środę warto się zastanowić nad tym problemem. Być może wtedy i nasz stosunek do popielcowego popiołu, postu, wreszcie — sakramentu pokuty będzie bardziej biblijny, chrześcijański. Być może wtedy postanowimy po raz pierwszy nawrócić się...? Tylko wówczas słowa „w proch się obrócisz” znaczyć będą — wrócisz do Eden.

Ks. JAN GAJUR



1. Procesyjne wprowadzenie Biskupa Ordynariusza i duchowieństwa do kościoła



2. Ks. biskup ordynariusz dr J. Niemiński, ks. senior Zbigniew Pióro i ks. senior M. Kubik w procesji do kościoła

„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało — proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje”

(Łk 10,2)

Ks. Zbigniew Pióro seniorem...

Niecodzienną chwilę przeżywali wierni w parafii pw. Świętej Trójcy Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Hamiltonie w Kanadzie. W dniu 13 listopada 83 r. o godzinie 15, nowo mianowany przez ks. biskupa dr Józefa Niemińskiego — ordynariusza Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Kanadzie — ks. proboszcz Zbigniew Pióro, został instalowany na urząd seniora Wschodniego Senioratu Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Kanadzie. Na twarzach licznie zgromadzonych wiernych malowało się uczucie radości, będące wyrazem głębokiego przywiązania do swojego Kościoła i kapłanów oraz wiary w jasną przyszłość Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Kanadzie. Oprócz miejscowych wiernych przybyli na tę uroczystość także goście z różnych miast Kanady i Stanów Zjednoczonych, jak np.: Toronto, Scarborough, Oshawa, Montrealu, Oakville, Welland, Buffalo N.Y. i Lackawany.

Po uroczystym wprowadzeniu ks. biskupa ordynariusza dr. J. Niemińskiego do świątyni, nastąpiło powitanie przez przewodniczącego miejscowego Komitetu parafialnego, p. Antoniego Mastalę, tradycyjnie chlebem i solą. Miejscowy chór wykonał pieśń: „Oto jest kapłan wielki”.

Po przybyciu przed główny ołtarz, Ks. Biskup Ordynariusz ubrany w szaty pontyfikalne, stojąc przed głównym ołtarzem, rozpoczął uroczystą instalację ks. proboszcza Zbigniewa Pióro do godności Seniora, przez odmówienie modlitw przepisanych Rytuałem PNKK. Zwracając się do wiernych, Ks. Bp Ordynariusz powiedział: „Moi Drodzy, umiłowani w Panu. Zebraliśmy się dzisiaj w tej świątyni Pańskiej, ażeby dokonać aktu instalacji ks. Zbigniewa Pióro do godności Seniora na Wschodnią Kanadę. W imieniu władz Kościoła i na zarządzenie władz Kościoła instaluję Ciebie, Księżu Zbigniewie Pióro jako Seniora Polskiego Nowego Katolickiego Kościoła.”

Następnie, asystujący Księdzu Biskupowi ksiądz M. Klekot odczytał list nominacyjny, w którym Ks. Biskup Ordynariusz zawiadamia:

„Wielebny Księżu Proboszczu:

Niniejszym pragnę zawiadomić Wielebnego Księdza Proboszcza, że w porozumieniu z Pierwszym Biskupem PNKK, ks. dr. Franciszkiem

Rowińskim, mianuję Wielebnego Księdza SENIOREM administracyjnym Senioratu Wschodniego PNKK w Kanadzie z dniem 15 września, 1983 r.

Obowiązki Seniora administracyjnego podane są w Konstytucji PNKK.

Mam nadzieję, że Ksiądz przystąpi do spełnienia swoich nowych obowiązków natychmiast i że uzgodni datę instalacji uroczystej z Szanownymi Członkami Komitetu Parafii PNKK w Hamiltonie.

Zyczę Księdzu Seniorowi dalszego błogosławieństwa Bożego w pracy dla dobra i rozwoju PNKK.

Oddany w Bogu
Ks. Bp Dr Józef NIEMIŃSKI
Ordynariusz
Polskiego Narodowego Katolickiego
Kościoła w Kanadzie

Po odczytaniu listu, nowo instalowany Senior odmówił modlitwę, po której Ks. Bp Ordynariusz poświęcił Seniorowi sutannę, biret i pas, kończąc modlitwami zawartymi w Rytuale Kościelnym, po czym wierni odśpiewali hymn wiary „Do Ciebie przyszli Boże nasz”.

Po obrzędach instalacyjnych, pontyfikalną Mszę świętą celebrował J.E. biskup dr Józef Niemiński w asyście J. E. biskupa J. Swantka ordynariusza diecezji Buffalo-Pittsburg, ks. seniora Z. Pióro z Hamilton, ks. seniora M. Kubika z Lackawana N.Y., ks. proboszcza M. Klekota z Welland, Ont., ks. B. Kosiby z Toronto, ks. prob. R. Kay'a z Oshawy oraz ks. Ante Nikolica z Toronto.

Słowo Boże do zgromadzonych wiernych wygłosił ks. prob. M. Klekot z Welland, Ontario, w oparciu o słowa zawarte w Ewangelii Św. Łukasza 5,11: „Zostawili wszystko i poszli za Nim”.

Po Mszy św. przemówił Ordynariusz Diecezji Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Kanadzie — ks. biskup dr J. Nie-

5. Wierni podczas Mszy św. w Hamiltonie



6. Fragment głównego stołu podczas bankietu — przemawia Major miasta Hamilton





3. Ks. senior Zbigniew Pióro podczas instalacji na seniora



4. Od lewej: ks. sen. Z. Pióro, ks. bp dr J. Niemiński — ordynariusz PNKK w Kanadzie, ks. bp John Swantek — ordynariusz diecezji Buffalo-Pittsburg oraz ks. sen. M. Kubik z Lackawana, N.Y.

miński, który w swym arcybiskupim słowie przedstawił parafię w Hamilton oraz Jej proboszcza, a obecnie seniora, jako wzór dla innych parafii w Kanadzie — wypuklając ich pracę i wysiłki oraz rzetelną i sumienną gospodarkę, która przyniosła tak obfite owoce podczas duszpasterskiej pracy obecnego Jej proboszcza ks. Zbigniewa Pióro.

Po Słowie Arcybiskupa przemówił od ołtarza ks. sen. Z. Pióro, który podziękował Ks. Biskupowi Ordynariuszowi za wyróżnienie, za wyniesienie go do godności seniora. „Przeżywając dzisiejszą uroczystość — powiedział ks. sen. Pióro — która w moim sercu kapłańskim głęboko pozostanie na zawsze w pamięci, pragnę w szczególności serdecznie podziękować Najprzewielebniejszemu Księdzu Biskupowi Ordynariuszowi za wyróżnienie mnie i wyniesienie do godności Seniora. Nie wątpię ani na chwilę, że obdarzając mnie tak wzniosłym urzędem, zdaję sobie sprawę z tego, że w realizowaniu szerokiego planu rozwoju naszego Kościoła w Kanadzie potrzebna Ci jest Arcybiskupa, szczerą i zaufaną pomoc Twoich Kapłanów. I właśnie dzisiaj wpatrzony w Twoje ojcowskie oblicze, przepełniony jestem gotowością szczerą współpracę na powierzonym mi odcinku dla dobra naszego Kościoła w Kanadzie.”

Następnie czcigodny Nominat zwrócił się do zgromadzonych współpracowników kapłanów i wiernych z prośbą o modlitwę, aby z powierzonych obowiązków jako senior mógł jak najlepiej się wywiązać, ku zadowoleniu Biskupa Ordynariusza i całego Kościoła. Uroczystość zakończono hymnem „Tyle lat my Ci, o Panie”.

Księża Biskupi, duchowieństwo i wierni zgromadzili się po Mszy św. w sali parafialnej pod kościołem, aby wziąć udział w bankiecie na cześć nowo mianowanego Seniora, ks. Z. Pióro — proboszcza parafii pw. św. Trójcy w Hamilton. Podczas bankietu życzenia od miejscowych władz miasta Hamilton przekazał osobiście major Mr. Morrow. Wśród składających życzenia była także przew. Zjedn. Towarzystw Niewiast Ad. Najśw. Sak. w Kanadzie, s. Wanda Lutczyk, byli przedstawiciele organizacji polonijnych działających na terenie miasta Hamilton oraz dzieci i młodzież Hamiltonskiej Parafii, a także miejscowe Towarzystwo Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu przy parafii oraz ciocia ks. Seniora, pani Głowaty z małżonkiem. Odczytano także życzenia, telegramy i gratulacje, jakie napłynęły od najbliższej rodziny Ks. Seniora z Polski oraz znajomych i przyjaciół w Kanadzie i USA.

Ks. M. KLEKOT

Również Kolegium Redakcyjne wraz z Redakcją „Rodziny” przesyła ks. seniorowi Zbigniewowi Pióro gratulacje i jak najlepsze życzenia. Czynimy to tym chętniej i radośniej, bo przecież ks. senior Pióro ukończył u nas, w Polsce, Polskokatolickie Wyższe Seminarium w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4 i otrzymał święcenia kapłańskie od ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁸¹⁹⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

nariusz zlecił opiekę nad klerykami, zwykle ma to miejsce w seminariach duchownych: wyższych i tzw. małych lub niższych.

Prekonizacja — (łac. *praeconium* = ogłoszenie, obwieszczenie) — to w Kościele Rzymskokatolickim nazwa uroczystego w czasie publicznego konsystorza ogłoszenia papieskiej nominacji nowego biskupa, która to nominacja zawarta jest w specjalnej — bulli, zwanej bullą prekonizacyjną. Odczytuje się ją w oryginale, ewentualnie również i w tłumaczeniu na język lokalny, w czasie udzielania sakry biskupiej.

Preiss Franciszek Erazm — (ur. ?, zm. 1805) — ks. rzymskokatol., kanonik kielecki, do 1773 roku (kasata zakonu jezuitów) jezuita, autor szeregu publikacji, z których tu należy wymienić następujące: *Veritas christianae apostolicae romanae catholicae fidei vere divina* (1782; 2 tomy), czyli po polsku: *Prawdziwie boża prawda chrześcijańskiej, apostolskiej, rzymskiej, katolickiej wiary; Kazania na niedziele i święta całego roku* (1803; 3 tomy).

Prepozyt — (łac. *praepositus* = przełożony, zwierzchnik) — to przełożony wyższego stopnia, a w stosunkach kościelnych, katolickich, przede wszystkim przewodniczący — kapituły katedralnej, kolegiackiej, zakonnej, itd., zajmujący, jeśli idzie o przewodniczącego, czyli prepozyta kapituły katedralnej, w diecezji najwyższe miejsce po biskupie. W niektórych krajach protestanci ten katolicki tytuł prepozyta uważali za podobny do tytułu superintendenta.

Pressense Edmund — (ur. 1824, zm. 1891) — francuski duchowny protestancki, teolog, kaznodzieja, pisarz. Jest autorem kilku dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *Histoire des trois premiers siecles de l'Eglise chretienne* (1857—1877; 4 tomy), czyli po polsku *Historia trzech*

pierwszych wieków Kościoła chrześcijańskiego; L'Ecole critique et Jesus Christ (1863), czyli *Szkoła krytyczna i Jezus Chrystus*; był również założycielem i redaktorem dwóch periodyków teologicznych: *Revue chretienne*, czyli *Przegląd chrześcijański* i *Bulletin theologique*, czyli *Biuletyn teologiczny*.

Pressense Franciszek — (ur. 1853, zm. ?) — syn — Edwarda Pressense, polityk, autor m.in. biografii kardynała — Manninga pt. *Le Cardinal Manning* (1896).

Presumpcja — (łac. *praesumptio* = przypuszczenie, domniemanie) — to termin w teologii katolickiej, zwłaszcza w prawie kościelnym, zresztą ma on i pochodzenie starorzymskie, jako też swój ślad we współczesnych prawach wielu państw, oznaczający przypuszczenie lub domniemanie prawdziwości i prawdziwości zaistnienia jakiegoś faktu, skoro miał on i ma miejsce w ogólnie przez prawo uznanych warunkach i okolicznościach i to tak długo, dopóki przypuszczenie to dowodami przeciwnymi nie zostanie obalone (np. dziecko urodzone w małżeństwie jest z góry uważane za dziecko legalnego, prawowitego męża, ewentualne ojcostwo innego musi być prawnie udowodnione i dopiero wtedy ustępuje presumpcja, przypuszczenie, ogólne uprzednie mniemanie).

Preyschoff Jan Antoni — (ur. 1663, zm. 1721) — ks., jezuita polski, teolog, prawnik kościelny, autor kilku prac wydanych i będących w rękopisach. Napisał m.in. dzieła: *O uniwersytecie Wileńskim* (1707) i będący w rękopisie *Tractatus theologica-polemica de Ssa Trinitate, processione Spiritus Sancti et praedestinatione* (1708), czyli *Traktat o Najświętszej Trójcy, pochodzeniu Ducha św. i predestynacji*.

Prezbiter — (gr. *prebyteros* = starszy) — to nazwa w

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

„Tobie Panie zaufałem”

Wokół cnoty nadziei, która jest bliźniaczą siostrą cnoty wiary, narosło sporo nieporozumień. Wielu chrześcijan uważa nadzieję za pochodną wiary i sądzi, że wystarczy mocno wierzyć, a w tej silnej wierze będą zawarte wszystkie elementy przypisywane nadziei. Taki pogląd, chociaż odmienny nieco od katolickiego, nie sprzeciwia się Objawieniu. Pismo święte mówi często łącznie o nadziei i wierze. Bardziej niepokojącym jest fakt mylenia zakresów spraw, które powinna objąć ta cnota. Wielu ludzi wierzących chciałoby objąć nadzieją całą dziedzinę życia ziemskiego i domagać się od Boga realizacji wszystkich naszych pragnień, praktycznie tylko ziemskich, czyli doczesnych, a bywa — nie zaw-

sze godziwych. Zbawienie, czyste serce, życie wieczne? — ależ oczywiście! To wszystko daj Panie, ale wcześniej spraw, abym był szczęśliwy tu na ziemi, aby mi niczego nie brakowało, aby mnie otaczał szacunek ludzi i podziw, aby ... itd. Tak w swej ufności i pragnieniach wielu chrześcijan chciałoby zrobić z Boga takiego posłusznego, mocnego anioła, czy duszka spełniającego nasze zamiary, kaprysy i nadzieje. Kiedy w tych codziennych sprawach Bóg nie chce interweniować, spieszyć nam z pomocą w charakterze pogotowia ratunkowego, dąsamy się, tracimy chęć do modlitwy, słabnie nasze zaufanie do sił nadprzyrodzonych i kruszy się nasza nadzieja. Wszystko to dzieje się na skutek bolesnego nieporozumienia i fałszywego pojęcia cnoty nadziei oraz jej obiektów. Chrześcijańska cnota nadziei, jako dar Boży dany naszemu sercu i mający siedzibę w naszej woli, ma za przedmiot najwyższe Dobro, czyli Boga i nasze w Nim zbawienie. Z absolutną pewnością możemy się spodziewać od Ojca niebieskiego środków, które nam to zbawienie pomogą zdobyć. Inne, niższe dobra Bóg może nam dać, ale nie musi. Niższej wartości dary Bóg daje nam przeważnie wówczas, gdy przyczyniają się one do utrwalenia nas w dobrym, lub celem sprowadzenia naszych kroków z drogi fałszu na drogę sprawiedliwości. Są też ludzie wierzący, którzy

ufają samym sobie, inni ślepo zawierzili swoim przewodnikom duchownym, przedmiotom, czy praktykom religijnym. Jako uczniowie i wyznawcy Jezusa Chrystusa nigdy nie powinniśmy stracić z myśli i oczu głównego celu życia chrześcijańskiego; Boga i naszego udziału w Jego wiecznym szczęściu. Pielęgnujmy więc w naszym sercu cnotę nadziei i tęsknot za Domem Ojca. W tej materii wolno nam mieć bezgraniczną ufność złożoną w Panu Jezusie Chrystusie. On nas nie zostawi sierotami, wzmocni naszę ufność i udzieli wszelkiej pomocy duchowej, szczególnie przez Kościół i w Kościele. Korzystajmy z tych darów pełną garścią, nie zapominając, że są to środki, a nie cele. Nadto wszelkie środki kościelne zyskują siłę na mocy zasługi Jezusa Chrystusa.

W doczesnych troskach liczny na własne siły i pomoc naszych bliźnich. Ta ziemską nadzieja musi być rozumna. Nie wolno nam zapominać o ograniczonych możliwościach naszej natury. Starajmy się postępować tak, by inni ludzie właśnie w nas znajdowali oparcie i pomoc. Pomagając Opatrzności Bożej „Szerzeniu” dobra na ziemi, zyskujemy moralne prawo do liczenia na Bożą pomoc również w doczesnych sprawach dotyczących nas samych. Nadzieją ogarniamy ca-

łe nasze duchowe i fizyczne życie. Niech Bóg z naszych czynów zbuduje choć jedną ścianę gmachu wiecznego szczęścia ludzkości. Niczego nie chcemy narzucać naszemu Ojcu. Niech nasza ufność będzie szczerą i prostolinijną. Takim zaufaniem darzy małe dziecko swoich rodziców.

Ze sztormową falą walczy pasażerski statek. Kapitan zarządza przygotowania do ewentualnej ewakuacji. Podróżnych ogarnia wzrastający niepokój. Ogólnego strachu nie podziela jedynie kilkuletni chłopczyk — syn kapitana statku. Posłuszny wprowadzie rozkazom założył ciepłe ubranie, ale nadal nie porzucił zabawy na chwiejnej podłodze kajuty. Któryś z marynarzy zapytał zdumiony: „Chłopcze, grozi nam zatonięcie, a ty się bawisz beztróskko”? Na to chłopiec — „Nic się nam złego nie stanie, przecież statkiem kieruje mój tatuś”.

Oby Bóg dał nam nadzieję tego dziecka! Obyśmy zawsze, a szczególnie w chwilach trudnych zdolni byli wołać:

„W Tobie Panie zaufałem, nie zawstydzę się na wieki!”

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (820)

pierwszych wiekach chrześcijaństwa przełożonego tworzącej się i w pierwszym okresie istnienia już wstępnie uformowanej wspólnoty chrześcijańskiej, którym wybierano w zasadzie człowieka starszego, presbyteros, stąd nazwa. Wspólnota ta, zwłaszcza jej przewodniczący, była równocześnie zbiorowym doradcą biskupa, gdyż pierwotnie ojcem duchownym, duszpasterzem nowo powstałej gminy, parafii, zaczątku diecezji, był wprawdzie jeden z apostołów, a później biskup, czy biskupi jako ich następcy i kontynuatorzy, którzy poczuli sobie dobierać do pomocy diakonów (uczynili to już apostołowie), a następnie kapłanów. Dopiero później i współcześnie nazwa ta, presbyter, stała się synonimem — kapłana.

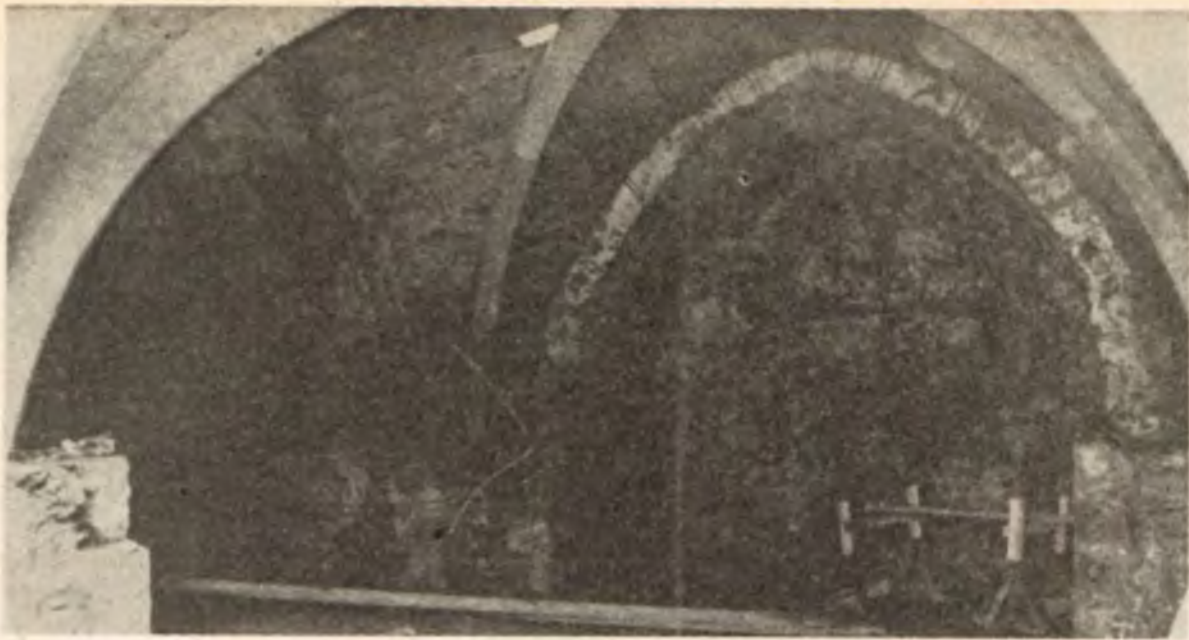
Prezbiterat — (gr. presbyteros = starszy; → prezbiter; → prezbiterat) — to nazwa członków wprawdzie grupy, później i współcześnie dość licznej społeczności wyznaniowej, która zaczęła się kształtować w Anglii, w XVI w., jako odłam powstałego wtedy (→ anglikanizm; → Kościół Anglikański) Kościoła Anglikańskiego, a w następnych wiekach również w innych krajach, zwłaszcza anglosaskich, istnieje i działa również współcześnie, i może ta społeczność być nazwana i jest nazywana Kościołem Prezbiteriańskim lub Kościołami prezbiteriańskimi. Oblicza się, iż współcześnie ta wspólnota liczy ponad 5 milionów członków, wiernych, mieszkających głównie w Wielkiej Brytanii, Ameryce, Kanadzie, połud. Afryce i w innych jeszcze krajach.

Prezbiterianie już od samego początku swego rodowodu byli i pozostali pod wpływem → kalwinizmu. M.in. hołdują oni następującym poglądom i starają się ich treści realizować. Twierdzą, że władzą rządzącą w Kościele Jezusa Chrystusa nie byli i nie mogą być biskupi, a byli i powinny być i u nich są kolegia, czyli wspólnoty starszych (gr. presbyteroi = starsi; stąd ich nazwa). Wpro-

wadzili więc u siebie, wzorem zresztą właśnie wspólnot kalwińskich, ustrój prezbiteriański w miejscu ustroju episkopalnego (gr. episkopos = biskup); w Anglii kościelny ustrój prezbiteriański począł zaprowadzać Tomasz Cartwright (ur. 1535, zm. 1603). Tu już trzeba podkreślić, że obok innych twierdzeń, o których jeszcze kilka zdań niżej, głosili prezbiterianie konieczność nie tylko oddzielenia sfery życia i działania religijnego od państwa, od władzy politycznej, ale całkowitej od niego, tj. od państwa — niezależności. To jednak nie przeszkodziło im, po okresach chęci, często wspieranej siłą, władców Anglii usiłujących ich sprowadzić do urzędowego Kościoła Anglikańskiego, aby sami, kiedy uzyskali oni w parlamencie angielskim przewagę, nie tylko wystąpić w 1642 roku przeciw ówczesnemu królowi angielskiemu jako według anglikanizmu głowy Kościoła Anglikańskiego, i usiłować w całej Anglii i w zasięgu jej politycznej władzy w świecie zaprowadzić właśnie w zakresie kościelnym ustrój prezbiteriański, ustrój, w którym rządzą kolegia kapłanów czyli starszych. Doszło tu jednak wtedy do walki ideowej, i nie tylko, między nimi a → independentami.

Ważnym dla prezbiterian wydarzeniem był synod w Westminster (w latach 1643—1647), na którym uchwalono swoje wyznanie wiary, swoją konfesję, uznając ją za drugie po → Biblii źródło wiary.

Mimo prześladowań i różnego rodzaju trudności i przeszkód prezbiterianie, przewyciężywszy je, są współcześnie ustabilizowanym wyznaniem. W zasadzie co cztery lata odbywają oni zgromadzenia przedstawicieli wszystkich gmin prezbiteriańskich, a zgromadzenie takie zwykło się nazywać i przyjęło się nazywać soborem, konkretniej — Presbiterian Council.



Wczesnochrześcijańska „Kaplica Wirgiliusza” odkryta w centrum Wiednia pod pl. św. Stefana

duszu Candidusie, który najpierw popadł w niełaskę, a później został zrehabilitowany — imię jego zostało usunięte z nagrobka, a potem wykute ponownie. Znaleźiska takie uzupełniają ogromne ilości monet, szkła, ceramiki, stemplowanych cegieł, broni i wyrobów z brązu. Przemieszanie znalezisk wskazuje na to, że stale żyło tu sporo ludności miejscowej.

Vindobona nigdy nie miała niestety tak wielkich i imponujących budowli jakie zdołały Carnuntum założone jako obóz legionów przez cesarza Klaudiusza w miejscu dunajskiej przeprawy, gdzie stacjonował najpierw XV, a potem XI legion i które w II w. uzyskało pełne prawa miejskie. We wcześniej i dokładniej zbadanym Carnuntum odkryto

VINDOBONA — RZYMSKI WIEDŃ

Gdy kupcy przywożący z Bałtyku cenny bursztyn przemierzali rozległe ziemie rzymskiego cesarstwa i nieznanymi jeszcze dobrze krainami słowiańskimi, ważnym punktem na trasie ich podróży była Vindobona — dzisiejszy Wiedeń. Stąd właśnie szlak ich wędrówki wiódł ku Bramie Morawskiej, wzdłuż Odry do Opoli, do międzyrzecza Prosy i Warty, a potem przez Kujawy i ziemię chełmińską do ujścia Wisły i Bałtyku. Dawny Wiedeń i położone wokół niego forty i osady były ostatnimi placówkami rzymskiej kultury i cywilizacji, gdzie zatrzymywano się na dłuższy postój przed wkroczeniem na ziemie tajemniczych ludów poza rzeką — granicznym Dunajem.

Położona nad zabezpieczającym od obecnych najazdów i napadów Dunajem Vindobona była przystanią floty Rzymian, przede wszystkim zaś ożywionym rynkiem wymiany handlowej z okolicznymi plemionami germańskimi. Tu właśnie przebiegał „limes” — ufortyfikowana północna granica imperium — i tu też, oko w oko z wojowniczymi Germanami, trzymała straż legiony rzymskie skupione wokół stolicy prowincji Panoii — Carnuntum (dziś Petronell położone na wschód od Wiednia nad Dunajem), gdzie trzymano stale kilka tysięcy żołnierzy.

Nazwa miasta, która brzmiała również Vindomina, Vindomara, Vindomana i Bendobona, pochodziła najwidoczniej z języka Celtów zamieszkujących wcześniej te strony. Na polskim wznieśieniu Leopoldsberg odsłonięto pozostałości celtyckiej osady, z której nazwy mogli skorzystać później Rzymianie.

W porównaniu ze wspaniałym Carnuntum mała Vindobona nie odgrywała początkowo większej roli, służąc jedynie za fort pomocniczy otoczony wałem ziemnym i drewnianą palisadą. Dopiero cesarz Trajan w 98 r. osadził tu XIII legię i wówczas powstał prawdziwy obóz legionowy umocniony murami z kamienia. Zarysy jego ukazują dziś dość dobrze zdjęcia lotnicze wykonywane w odpowiednich warunkach z dużej wysokości. Miasto wojskowe zabezpieczał z jednej strony Du-

naj, a z trzech pozostałych otaczały je mury wysokości 6—10 m i szerokie u podstawy na 3 metry, dając pojęcie o potęgze i obronności tej twierdzy, która sama posiadała teraz własne forty i obozy pomocnicze. Jeden z nich — Ala Nova, przeznaczony dla 500 jeźdźców znaleziono koło obecnego wiedeńskiego lotniska Schwechat. Wokół twierdzy rozwinęło się wkrótce zaopatrujące żołnierzy miasto cywilne, tzw. „canabe”, gdzie ściągali handlarze i przekupnie osiedlający się zwłaszcza przy drodze wiodącej do Carnuntum. Osada ta była ośrodkiem garncarstwa, ale poza tym szeroko handlowano tu też bydłem, zbożem, winem i owocami.

Jeszcze później właściwy obóz legionów otaczał od południa, wschodu i zachodu cały wiepiec osiedli i cmentarzysk, a dalej, poza dzisiejszymi granicami Wiednia, leżały „ville rusticae” — majątki ziemskie bogatych Rzymian. Jest dość pewne, że Vindobona przejęła częściowo funkcje Carnuntum jako miasto nadgraniczne na słynnym szlaku bursztynowym. Jak dotąd, nie ma jednak żadnych dowodów na to, że uzyskała ona prawa miejskie wcześniej niż w r. 212, gdy cesarz Karakalla nadał powszechne prawa obywatelskie mieszkańcom imperium.

O tej bogatej przeszłości Wiednia wiadomo było od dawna, ale gęsta zabudowa mieszkalna z wieków późniejszych uniemożliwiała bliższe poznanie jego dziejów. Co prawda, odległą przeszłością naddunajskiego grodu zajęto się już w XVI w., gdy podczas rozbudowy umocnień miejskich poruszona ziemia odkryła pierwsze ślady rzymskiej Vindobony, a ówczesny burmistrz począł z tych znalezisk kompletować pierwszy zbiór zabytków antyku. Przez wiele stuleci rzymskie kamienie służyły wiedeńczykom za znakomity materiał budowlany. Także bezpośrednio po ostatniej wojnie, podczas odbudowy miasta, natrafiono na szereg pomników przeszłości i ślady obwarowań obozu. Jednak dopiero budowa wiedeńskiego metra stworzyła możliwość lepszego zbadania rzymskiego Wiednia.



2. Tzw. „Brama Pogańska” w Carnuntum pod Wiedniem

Podobnie zresztą stało się w bułgarskiej Sofii, gdzie od szeregu lat budowniczości metra ułatwiają zadanie archeologom, stanowiąc dla nich cenną wyrękę i pomoc.

Obecnie więc znany jest dokładny przebieg granicy miasta legionów, wiadomo też, że osiedle cywilne skrywa się pod zabudowaniami IX dzielnicy Wiednia. Znane jest położenie trzech warownych bram. Jak ustalono na podstawie różnych znalezisk (m.in. odcisków stempli na ceglach) w Vindobonie stacjonowało w różnym okresie kilka legii, w tym „legio XV Apollinaris” oraz ulubiony przez Cezara X legion użyty też do tłumienia wielkiego powstania w Palestynie. Pierwszą jednostką był sprowadzony z Brytanii oddział konnicy. Całkiem niedawno przy Wildpretmarkt odkryto ślady koszar I kohorty XIII legionu z czasów Marka Aureliusza. Legioniści pochodzili z bardzo różnych stron — z Hiszpanii, północnej Afryki czy Azji Mniejszej. Pochodzenie ich zdradzają niektóre przedmioty, np. pokryty hieroglifami egipski posążek z XII w.p.n.e.

O niektórych postaciach dowiadujemy się wprost z zachowanych nagrobków kamiennych — np. o zmarłym w wieku 28 lat legioniście C. Atticusie czy o generale i namiestniku T. Klau-

(poza obozem legii) m.in. wielkie łaźnie (termy), bramy i mury, trzy świątynie, liczne ołtarze, posągi cesarzy, kultowy teatr oraz amfiteatr. Najnowszą sensacją stało się odkrycie między miastem cywilnym a obozem legii, jeszcze jednego obozu konnicy trackiej z koszarami wyposażonymi w świetną kanalizację.

W pobliżu Carnuntum, w miejscowości Bad Deutsch Altenburg odkopano przed trzema laty ciekawą świątynię irańskiego bóstwa Mitrę, któremu oddawano cześć wielu żołnierzy rzymskich legionów. W innej miejscowości, w Eisenstadt odkryto ozdoby wspaniałymi mozaikami pałac, w którym być może okresowo zamieszkiwał cesarz Walentynian.

Austriaccy archeolodzy prowadzą poszukiwania i wykopaliska równocześnie w wielu innych miejscach: w Lorch (Lauriacum), Salzburgu (Iuvavum) i „villi” w Loig pod Salzburgiem — największej znanej dotąd w prowincji Norikum, oraz na Magdalensberg (Virunum) w Karyntii, gdzie wśród ruin domostw odsłonięto dwupiętrową gospodę (tawernę), a także sklep wypełniony różnorodnymi towarami. We Freistadt ujawniono natomiast niespodzianie pierwsze rzymskie miasto na północ od Dunaju założone jeszcze w II w. p.n.e. (tj. przed podbojem rzymskim), o którym milczały znane nam źródła starożytności.

KRZYSZTOF GÓRSKI

W dniu Święta Kobiet

Przynoszę Tobie
siedem czerwonych róż

czyli

BUKIET IMION

Parafrazując słowa popularnej piosenki, przynosimy naszym Paniom w świątecznym podarunku bukiet imion — strofy wierszy o dzisiejszych Solenizantkach — Kobietach. Wybraliśmy dwanaście spośród wielu pięknych imion kobiecych, składając im — a jednocześnie wszystkim Ewom — poetycką dedykację.

(Autorem wierszy jest Małgorzata Kapinska)



ANNA



A — litera to pierwsza w całym alfabecie,
więc musi być pierwsza przed wszystkie na świecie.
N — temu zaprzecza, przekornie-niestety,
przekorę zaś lubi, jak wszystkie kobiety.
N — to chyba za dużo, gdy znowu się zjawia,
lecz ona w ten sposób swe błędy naprawia.
A — jest zawsze na czele i robi to dumnie,
bo myśli poważnie i czuje rozumnie.

EWA



Kogo woli Ewa — jabłko czy Adama?
Już swoim imieniem odpowie ci sama:

E — Ewa
W — woli (lub zniewoli)
A — Adama

WANDA



W Wandeczkach jest zawsze
pewna misterna sztuka,
trochę kokieterii
i jakaś nauka.
Pogłaskać ona umie
i pokrzyzczyć może,
nie wolno jej jednak gniewać,
bo wtedy — nie daj, Boże!

DANUTA



D — doprawdy jest w tym imieniu jakaś nuta,
A — a tą nutą jest sama Danuta.
N — Ni to rzewna, ni słodka, ni skoczna,
U — usłucha jej zawsze Danuta rozkoszna.
T — Taki to już temperament, taki dar natury,
A — a pokona on wszystko i kłopotów góry.

BOŻENNA



Panna Bożenna jest często w swych uczuciach
zmienna.
Gdy jednak Panią Bożenną zostaje,
zmienia się całkowicie
wierną na zawsze już pozostaje.

BRONISŁAWA



W obronie swej sławy staje Bronisława,
zawsze na czele, choć zdrowotnie słaba.
Myśli swe w czyny wciąż przemienia śmiało,
by z marzeń jej dawnych
coś zawsze zostało.

ZOFIA



Z — o zaszczyt prosi
dla każdej pani Zosi.
O — jak oczy jej wielkie,
czarne, rozmarzone,
F — figlarnie, niekiedy,
w inną spojrzą stro-
nę.
I — Wciąż szuka kropki,
by zostać na swoim.
A — na alarm dzwoni,
o inne damy się boi.

WACŁAWA



Ciepło się robi już na samą myśl o Waci.
Grzeje ona swym imieniem, choć sama ciepła nie traci.
Włosy ma zwykle gorąco — czarne,
a dla swych przyjaciół
Wacie są niezwykle ofiarne.

ELŻBIETA



W imieniu Elżbieta powiedzieć mógłby wiele poeta,
o...
Gdy na swej drodze spotkasz Elżbietę lub Elkę,
identy jej rozmaite poznasz wszelkie.
Królewskim swym imieniem szczydzi się Ela,
ale nie pod względem talentu doбира partnera(!)

KAZIMIERA



Obnosi się z tym imieniem poważnie, statecznie,
zwracając się do wszystkich wokół bardzo grzecznie.
W sercu zaś, w duszy Kazi,
dobroć wielka gości,
choć pozornie się gniewa
i — niekiedy — złości.

ZIUTA



Kiedy mówimy o skrótach,
nie trzeba koniecznie wspomnieć jeszcze o Ziutach.
Ale jest to bowiem zdrobnienie Józef (lub Józefiny),
które wraz z wiosną obchodzi swoje imieniny.
Pamiętaj, że piękna Józefina — cesarza wybranka,
nie była naszą polską Ziuta, nie żadną hrabianką.

BEATA



Beacie skrzydła by przypiąć,
bo gdzieś ciągle wlecia,
krząta się, ciągle coś robi
zapobiegliwa Beata.
Pielęgnuje też kwiaty,
lubi „tonać” w kwiatach,
inaczej nie nazywała by się tak pięknie —
Beata.



Kobiety w czasach apostolskich

Zegnając się przed Wniebowstąpieniem z najbliższym swoim otoczeniem, zapowiedział Zbawiciel zesłanie nowych darów łaskowości Bożej. Przypomniał jednak równocześnie, że płynąc z nich będą nowe obowiązki i zadania. Powiedział bowiem: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jeruzolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). A że słowa te odnosiły się do wszystkich Jego wyznawców — tak do mężczyzn, jak i kobiet — świadczy fakt, iż w Wieczerniku (gdzie oczekiwano przyjścia obiecanego Ducha Świętego) obecne były również niewiasty. W Dziejach Apostolskich czytamy bowiem: „Ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i Maryją, matką Jezusa, i z braćmi jego” (Dz 1,14). Im wszystkim dany został Duch Prawdy i Łaski nie tylko dla uświęcenia dusz, ale dla przygotowania do przyszłej pracy apostołskiej.

Wspominając dzieło Odkupienia, apostoł Paweł dodaje: „Jako współpracownicy (Boga) napominamy was, abyście nadaremnie łaski Bożej nie przyjmowali” (2 Kor 6,1). Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że kobiety zostały odkupione przez Chrystusa podwójnie; z niewoli grzechu, której poddane były na równi ze wszystkimi ludźmi oraz z poniżenia, w jakim żyły przed przyjściem na świat Syna Bożego. Nie należy się więc dziwić, że bardziej niż kto inny pragnęły, by wysłuzone na krzyżu łaski nie spływały do ich dusz nadaremnie. Stąd też ochotnie przyjęły płynące z nich obowiązki. Za potrzebę serca uważały bowiem pracę na rzecz kontynuowania i dokończenia rozpoczętego przez Chrystusa dzieła — budowania królestwa Bożego na ziemi.

Krótki przegląd usług oddanych przez kobiety kształtującemu się królestwu Bożemu, będzie swego rodzaju uzupełnieniem (zamieszczanego przed rokiem) rozważania o kobietach w Ewangelii. Uwzględnę przy tym jedynie czasy apostołskie, ograniczając się do spraw najbardziej istotnych.

1. Apostolstwo przykładu było pierwszym zadaniem kobiet czasów apostołskich. Chodziło bowiem o wprowadzenie ducha Chrystusowego do rodzin i ich najbliższego otoczenia. Wiara niewiast pełniła w tym wypadku rolę zaczynu, który miał poruszyć zarobiną na ciasto mąkę i pobudzić ją do wzrostu. Nie zadawała się wypełnianiem swoich codziennych obowiązków i wychowaniem dzieci, ale torowała Panu drogę do serc swych najbliższych. One bowiem zwykle pierwsze poznawały Ewangelię. Odtąd najważniejszym ich zadaniem nie było apostołstwo słowa, lecz apostołstwo przykładu. Przygotowywało ono i uprawiało głębię ludzkich dusz, na przyjęcie boskiego ziarna nauki Chrystusowej. Nie będzie od rzeczy posłużyć się przykładami.

Tak więc uczeń św. Pawła (późniejszy biskup Efezu) Tymoteusz, zawdzięczał swe powołanie przykładowi dwóch pobożnych niewiast. Pochodził on z małżeństwa mieszanego, a ojciec jego był poganinem. Jednak matka Eunice i babka Loida (obie były Żydówkami) — poznawszy wcześniej chrześcijaństwo — obudziły w nim „nieobłudną wiarę” (2 Tym 1,5a). Umilowanie słowa Bożego tak bardzo ugruntowało się w jego sercu, że uzdolniło go do pracy apostołskiej.

Gdy zaś wspomniany już apostoł wraz z Łukaszem i Syłasem dotarł do Europy, zatrzymał się w Filippi. Pierwszymi zaś mieszkańcami tego miasta, którzy przyjęli chrzest, byli: „bogobojna niewiasta, imieniem Lidia, miasta Tiatyry, sprzedawczyni purpury” (Dz 16,14) oraz jej domownicy. Z tekstu Dziejów Apostolskich wnioskować należy, że nie było tutaj żadnego przymusu, a podziałał jedynie dobry przykład pani domu. Ona też powodowana prawdziwą kobiecą ofiar-

nością i wdzięcznością za łaskę życia w Chrystusie, oddała do dyspozycji misjonarzy cały swój dom. Stał się on pierwszym miejscem kultu chrześcijańskiego w tym mieście.

Jak Lidia w Filippi, tak wkrótce potem niewiasta imieniem Chloe w Koryncie — wraz z całym swym domem — przyjęła naukę Chrystusową. Zaś przykładem swego życia wielu jeszcze mieszkańców tego miasta doprowadziła do Kościoła. Ona też stała na straży wiary i dobrych obyczajów. Kiedy w tej gminie chrześcijańskiej doszło do zgorzienia i niepokoju. Gdy zaś niewiasty chrześcijańskie pozyskały swym przykładem dla wiary męża i rodzinę, zadanie ich nie było zakończone. Pozostała bowiem praca niemięj doniosła: ugruntowanie i pogłębienie życia religijnego w przybytku ogniska domowego.

2. Królewskie kapłaństwo miłości, to następna dziedzina pracy kobiet w tym okresie. Miłość jest bowiem wewnętrzną siłą i zewnętrznym znamięm przynależności do Kościoła Chrystusowego. Tak określił ją Syn Boży, zanim sam dał dowód najwyższej miłości względem ludzi. Łaski i dary Ducha Świętego znajdują w miłości swe dopełnienie. Nawet wiara i nadzieja muszą ustąpić jej pierwszeństwa. Toteż gdy chrześcijanie w Koryncie popadli w niebezpieczeństwo pograżenia się w troskach o sprawy doczesne, nawołuje ich apostoł do miłości. Bez niej bowiem chrześcijańska pobożność byłaby tylko „miedzią dzwęczącą i cymbałem brzęmiącym” (1 Kor 13,1b).

Do pełnienia dzieł kapłaństwa miłości najlepiej nadawała się wówczas, podobnie jak nadaje się i dziś, kobieta. W jej bowiem naturze złożył Stwórca konieczne do tego skłonności i właściwości: potężną moc miłowania i wytrwałą ofiarność. Stąd też jest ona wrażliwsza od mężczyzny, posiada więcej zrozumienia dla cudzej nędzy, jest bardziej ruchliwa i drobiazgowa, a przy tym ma więcej zmysłu praktycznego a może i psychologicznej, wrodzonej znajomości ludzi i dlatego znajduje sposoby ulżenia drugim.

Opisując stosunki panujące w pierwszej gminie chrześcijańskiej w Jeruzolimie, autor Dziejów Apostolskich stwierdza: „U tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza” (Dz 4,32). Kto jednak chciał się wyróżnić, starał się okazywać innym większą miłość, pełniąc uczynki miłocierdzia. Było to współzawodnictwo miłości czynnej, w której — jak zawsze w Kościele — i tam przodowały kobiety. Spotykamy tam bowiem czyniącą wiele dobrego wśród chrześcijan jeruzolimskich Marię, matkę Jana, zwanego Markiem. Ona też niezależnie od innych dowodów dobroci, oddała swe obszerne mieszkanie na usługi Kościoła. Tam też gromadzili się wierni (por. Dz 12,12 n.) na wspólne modlitwy i słuchanie słowa Bożego.

Gmina chrześcijańska w Joppie (dzisiejsza Jaffa) szczyliła się posiadaniem — podobnej do postaci średniowiecznej Elżbiety z Turynii — Tabity, będącej uosobieniem miłości i miłosierdzia. Była ona uczennicą Piotra, a „życie jej wypełnione było dobrymi i miłosiernymi uczynkami, jakich dokonywała” (Dz 9,36). One to zjednywały wielu dla nauki Chrystusowej, przygotowując ich serca na przyjęcie prawdy ewangelicznej. Toteż gdy niespodziewanie zmarła, żałoba w mieście była powszechna. Co więcej. Przywołano z pobliskiej Lyddy tego samego apostoła. On zaś przywrócił ją do życia, by nadal służyła Panu, pełniąc uczynki miłosierdzia.

3. Diakonat pomocy misyjnej, to jeszcze jedna dziedzina pracy kobiet w pierwotnym Kościele. Ludzie stojący wówczas na czele Kościoła, dali bowiem niewiastom możliwość nie tylko apostołować przykładem w rodzinach i pełnić służbę charytatywną, ale i współpracować w szerzeniu Ewangelii. Świadczy to o wielkiej światłości ich umysłów i szerokich poglądach, ale także o żywotności Kościoła. To właśnie dzięki pomocy kobiet, ewangelizacja dotarła do pomieszczeń niewieścich, do których nie miał wstępu obcy mężczyzna.

Już w najdawniejszych czasach apostołskich spotykamy niewiasty, powołane do pomocniczej służby w Kościele. Znałe są więc cztery córki diakona Filipa z Cezarei, które pomagały w ewangelizacji. A ponieważ posiadały dar prorokowania (por. Dz 21,9), miały jasniejsze zrozumienie prawd wiary i potrafiły je wyjaśnić innym. Niewiasty takie nazwano później diakonisami.

Apostoł Paweł, wspominając chrześcijankę z gminy w porcie korynckim Kenchreach — za pośrednictwem której przesyła swój list do Rzymian — pisze: „Polecam wam Febę, siostrę naszą, która jest diakonisą Kościoła w Kenchreach” (Rz 16,1). Zaś w liście do Tymoteusza, gdy wymienia przymioty jakimi winni odznaczać się diakoni, dodaje: „Podobnie kobiety: powinny być poważne, nie przewrotne, trzeźwe, wierne we wszystkim” (1 Tym 3,11).

Diakonisse służywały chorym oraz kobietom podczas liturgii chrztu, dbały o religijną, formację nowo ochrzczonych, zanosili Eucharystię chorym kobietom oraz pośredniczyły w przyjmowaniu i przedkładaniu biskupowi próśb i spraw kobiet. Warto może jeszcze przypomnieć, że urząd ten zanikł na Zachodzie w X wieku, zaś na Wschodzie przetrwał do wieku XIII.

Kościół pierwszych wieków — o czym mieliśmy się możliwość przekonać — powierzył niewiastom wielkie i odpowiedzialne zadania, dając przez to wyraz szacunku dla ich wielkiej godności.

Również i obecnie nie jest inaczej. Bowiem Kościół wysoko sobie ceni ich udział w umacnianiu i rozwoju królestwa Bożego na ziemi. Nadal bowiem wielkie znaczenie dla Kościoła ma ich apostołstwo dobrego przykładu i praktykowanie uczynków miłości i miłosierdzia. A chociaż nie wypełniają obowiązków wynikających z urzędu diakonatu w rozumieniu pierwszych wieków, nadal mogą szerzyć znajomość Ewangelii w swoich rodzinach i środowisku oraz służyć Kościołowi pomocą materialną i modlitwą, koniecznymi do wykonywania przezeń pracy apostołskiej. Wypada to w szczególniejszy sposób podkreślić z okazji dorocznego Święta Kobiet.

J.K.

W setną rocznicę

śmierci

Stefanii

Chłędowskiej

CHŁĘDOWSCY

Siódmego marca 1884 roku zmarła w Mentonie w wieku 33 lat Stefania Chłędowska, literatka, żona Kazimierza Chłędowskiego, znanego eseisty i pisarza.

Nazwisko Kazimierza Chłędowskiego utrwaliło się w historii literatury polskiej jako utalentowanego autora książek historycznych o nieprzemijających wartościach poznawczych i artystycznych. Do dziś dzieła jego nie straciły swej aktualności i stanowią ulubioną lekturę czytelników rozmiłowanych w historiach włoskiego odrodzenia i baroku.

Kazimierz Chłędowski, zanim stworzył swe niezapomniane utwory po ukończeniu studiów w Pradze i Krakowie — zarabiał na utrzymanie pracą urzędniczą i pisaniem artykułów oraz felietonów. Nie lubił biurowych zajęć, nie pociągały go nawet wówczas, kiedy był urzędnikiem ministerialnym, sekretarzem ministra i wreszcie ministrem. Najpiękniejsze lata życia upłynęły mu za biurkiem i dopiero po przejściu na emeryturę stworzył wielkopomne dzieła. Monotonie urzędniczej egzystencji urozmaicał ciągłymi podróżami i urlopami, spędzanymi w modnych kurortach, na co z początku pozwalał mu nieduży kapitał po ojcu, potem zaś pensja ministerialna i honoraria za artykuły i eseje. Przebywając w 1872 roku w Gleichenbergu, miejscowości kuracyjnej w Styrii, poznał pannę Stefanię Tabęcką, która z matką i siostrą przebywała tam na leczeniu. Po latach tak opisał Kazimierz Chłędowski pierwsze wrażenie z nowej znajomości: „Panna Stefania nie była ładna, ale nadzwyczaj sympatyczna, wykształcona i tak umiała prowadzić rozmowę, że po godzinnej wizycie byłem najzupełniej pod jej urokiem”.

Po trzech dniach zdecydowali się pobrać, co było zaskoczeniem dla otoczenia, ponieważ Chłędowski nie stronił od towarzystwa damskiego. W dodatku panna poważnie chorowała na płuca i wymagała troskliwej opieki, co Chłędowski czynił z wielką chęcią, wzbudzając przez to jeszcze większe uczucie narzeczonej.

Rodzina Tabęckich posiadała w Dłutowie koło Mławy majątek ziemski. Szcześnie nie gościło w tej rodzinie. Jeden syn zginął w powstaniu 1863 roku, drugi zmarł na płuca, Stefania też nosiła w sobie zarodek nieuleczalnej choroby. Była to panna wykształcona, o dużej inteligencji. Znała języki obce, interesowała się sztuką, pisała felietony i nowelki. Dużo podróżowała, lubiła życie towarzyskie i łatwo nawiązywała kontakty. Z natury

panna Stefania była wrażliwa, posiadała dużą wyobraźnię i bardzo kochała życie, co znajdowało wyraz w tej twórczości. Pierwszą nowelkę pt. „Pamiętnik Ewuni” wydrukowała w „Kronice Rodzinnej”, namówiona przez Antoniego Odyńca, który wyszukiwał nowe talenty.

Konstanty Tabęcki, ojciec Stefanii, zastanawiał się, czy Chłędowski stanowi odpowiednią partię dla córki, ale panna ani myślała rezygnować z małżeństwa i niewiele obchodziło ją to, że narzeczony nie posiada majątku i żyje z pensji urzędniczej. Ślub i wesele odbyło się w lipcu 1873 roku w Dłutowie, zgodnie ze staropolskimi zwyczajami.

Małżonkowie zamieszkali we Lwowie, gdzie pani Stefania urządziła ze smakiem czteropokojowe mieszkanie i „mając wielką słabość do światowego życia zgromadziła około siebie towarzystwo”. Rozpoczęli typowy żywot inteligencji miejskiej: spotkania i dyskusje w gronie przyjaciół, teatr, czasem zabawa. Miłymi przerywnikami były podróże — Chłędowscy jeździli do Włoch z uwagi na chorobę pani Stefanii, bywali też w majątku rodzinnym pani Stefanii.

W 1881 roku Kazimierz Chłędowski został przeniesiony do ministerstwa do Wiednia. Było to radosne wydarzenie w życiu małżonków. Pobyt stały w stolicy cesarstwa dawał szansę rozwoju umysłowego, otwierał możliwości nowych perspektyw zawodowych i towarzyskich. Pani Stefania podjęła studia z estetyki w Albertinum i nadal pisała. Ale stan jej zdrowia pogarszał się i nie pomagały już, jak w latach poprzednich, wyjazdy na zimę do Włoch i do Mentony. Co jakiś czas ukazywały się w „Gazecie Lwowskiej” i „Czasie” jej felietony i opowiadania, lecz nie przynosiły oczekiwanej radości, gdyż w każdym dniu autorce ubywało sił.

W styczniu 1884 roku Stefania Chłędowska była już ciężko chora i lekarze wysłali ją do Mentony. Była to nierozważna decyzja, zachodziła obawa czy dojedzie tam żywa, lecz mąż aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia wybrał się z nią w tę dramatyczną podróż, chociaż nie wierzył już w jej uzdrowienie. Tym razem piękna, ciepła i słoneczna Mentona nie przywróciła sił Chłędowskiej. Mieszkali w hotelu Victoria, pani Stefania zachowywała spokój i opanowanie, jakkolwiek zdawała sobie sprawę ze swego stanu. Czyżby nadzieja ciągle kołatała w jej sercu? Zmarła 7 marca nad ranem i czekano aż do nocy, żeby ją dyskretnie, gdy wszyscy pensjo-

nariusze spali, wynieść w trumnie. Mimo całej pompy zwyczajowych egzekwii smutny był jej przebieg; za trumną z oliwkowego drzewa szedł tylko mąż zmarłej i siostra, która przybyła pod koniec jej życia. Stary cmentarz w Mentonie, usytuowany na wysokiej skale, z widokiem na Cap Martin i na Ventimiglię, przyjął zbolełe ciało cierpiącej młodej niewiasty i dał ulgę mężowi, który cały czas uczestniczył w jej mecie.

W rok po śmierci Stefanii Chłędowskiej ukazały się jej „Nowele i szkice literackie” wydane we Lwowie. Spotkały się one z życzliwością krytyki i zainteresowaniem czytelników. „Nowele Chłędowskiej — pisał w „Kłosach” E. Zorian — mają w sobie jakąś ukrytą ponętę, siłę pociągającą, działanie ich można porównać do cichej pieśni w porze wieczornej, a jednak nie jest sentymentalną”.

Twórczość Stefanii Chłędowskiej określano jako „poezję uczuć i słów”. W utworach jej dominowała idea wyższości szczęścia rodzinnego i osobistego nad karierą, powodzeniem światowym i dobrobytem. Na przykładzie losów swych bohaterów udowadniała, że najważniejsze jest uczucie, wzbudzone i odwzajemnione przez szlachetnego człowieka. Wprawdzie dorobek jej nie wytrzymał próby czasu, nikt nie sięga po jej utwory, nie znajduje czytelników swoich nowel i felietonów. Przed stu laty wywarła jednak wpływ na kształtowanie doznań estetycznych.

Może stulecie jej śmierci zetrze pył zapomnienia z tego krótkiego, smutnego, acz w pewnym sensie i szczęśliwego życia kobiety — żony — pisarki?

Stefania Chłędowska została zpomniana, lecz imię jej męża wciąż jest aktualne. Po śmierci żony czekało jeszcze Chłędowskiego ponad trzydzieści lat barwnego i pracowitego życia. Podróżował, pisał, został ministrem, brał czynny udział w życiu kulturalnym. W 1900 roku przeszedł na emeryturę i całkowicie poświęcił się twórczości. Wydał szereg ciekawych dzieł historycznych, jak: „Królowa Bona”, „Siena”, „Dwór w Ferrarze”, „Rzym”, „Ludzie odrodzenia”, „Rzym, ludzie baroku”, „Rokoko we Włoszech”, „Historie napolitańskie”, „Ostatni Wależjusz” i szereg innych utworów. Po raz drugi w związku małżeńskie nie wstąpił. Zmarł w 1920 roku. Przybliżając historię i kulturę włoską, bliską sercom Polaków, stał się przez to bliski wszystkim swoim rodakom.

GABRIELA DANIELEWICZ





arysienka i Sobieski to pewnością jedno z w świecie zdarzeń miłosnych, ucieleśniona bajka. Jedna miłość wypełniająca całe życie człowieka, rzucająca to życie bez wahania pod nogi kobiety, prowadząca go poprzez małości do wielkości, zwycięsko opierająca się przeszkodom, rozłace, znosząca grzech i naganę opinii, czasem kaprysy i niewdzięczność, wzbijająca bohatera wyżej niego samego i wiodąca tę niedobraną na pozór, a w istocie świetnie dobraną parę aż na tron.

Niewątpliwie wdzięku i znaczenia dodaje tej przygodzie jej tło obyczajowo-polityczne. Romans Sobieskiego z Marysienką to szczytowy punkt owej pierw-

najlepszego w kraju; urzec go tak, że może go pozostawić samego na rok i dłużej bez obawy przelotnej nawet rywalki; igrać z nim bez miary, panować nad nim na wszelkie sposoby, zachować dlań przez trzydzieści lat urok, dzielić wszystkie jego myśli, plany i zamiary, podsadzić go na tron i usiąść mu tam na kolanach. I zwracać hetmanowi głowę w czasie klęski pod Mątwami, że ją zdradza, a królowi w czasie odsieczy Wiednia, że rzadko pisze! Podczas gdy korpułentny zwycięzca, który już po krześle na koń wsiadał, pisał, nie otarłszy nawet potu z czoła, wprost z pola bitwy pod Wiedniem, na bębnie, sążniste epistoły, nigdy nie zapominając „uca-

buchów. Ale gniew jego przemijał szybko i jak burza wiosenna rozplywał się w słonecznej pogodzie młodości. Skory do szabli i kielicha, serce miał tkliwe, a na wdzięki niewieście czuły był niezmiernie. Ze zaś cieszył się u dam powodzeniem, więc wieść niosła, że wielkie spustoszenie szerzy w sercach niewieścich”.

Ale on zwrócił uwagę tylko na jedną: młodziankę, ledwie 14-letnią Francuzkę Marię Kazimierę d'Arquien.

Maria Kazimiera de la Grande d'Arquien urodziła się 28 czerwca 1641 r. (różne źródła określają datę jej urodzenia rozmaicie: 1634 albo 1635, inne 1638). Była wnuczka marszałka. Ojciec jej,

kapitan gwardii królewskiej, w młodości hulaka, na starość to już tylko podupadły arystokrata, sknera, szukający szczęścia na dworach magnatów. Matka, margrabina Franciszka de la Chatre, była guwernantką na dworze późniejszej królowej Ludwiki Marii. Maria „dzieckiem będąc, była ona nadzwyczajnej piękności, dorastając, jeszcze większym zajaśniała blaskiem. Ludzie dla niej głowy traciły”. Ale jej najbardziej podobał się Sobieski. Zaczęły się tajne schadzki. Wielu dworzan widziało już w młodej parze przyszłe małżeństwo. Ale matka Sobieskiego stanowczo się sprzeciwiała związkowi z ubogą Francuzką. Niebawem zresztą wypadki wojenne pokrzyżowały cały romans.

Do Marysienki uderzył w konkury inny świetny magnat, wojewoda kijowski, potem sandomierski, Jan Zamoyski. Pan ten, niezby głębokiego umysłu, posiadał szeroki gest. Żył hucznie i wesoło. Miał duże wzięcie u szlachty. Fortuną i poważaniem zdecydowanie przewyższał ówczesnego chorążego Sobieskiego. Miał „najpiękniejsze na świecie domy, dziwnie umeblowane”. Młoda, bo zaledwie 16-letnia Francuzka nie poszła za głosem serca. Zwyciężyły pieniądze. 3 marca 1658 r. odbył się ślub. Niestety, oblubieniec sprawił zawód



Marysienka

w życiu

JANA

SOBIESKIEGO

Głowa Jutrzenki o rysach twarzy Marii Kazimierzy Sobieskiej na plafonie w tzw. gabinecie Zwierciadlanym pałacu wilanowskiego



Maria Kazimiera z synem Jakubem

szej inwazji wpływów francuskich do Polski. We współzyciu tej pary oboje zachowali całkowicie swoje odrębności narodowe. Ta rasowa Francuzka miała cztery lata, kiedy przybyła do Polski, ale Francuzką została do końca. On, mimo że dojrzewał w klimacie francuskiej lektury, francuskiej polityki i miłości, zostaje zawsze typem najczystszo Polonusa, nawet zewnątrz; nigdy nie zrzuci delii i kontusza ani nie zmieni szabli na szpadę.

Trudno odmówić Marysienke swego rodzaju wielkości. Bo czyż nie jest wielkością przykuć do siebie wspaniałego człowieka,

łować milion razy wszystkich śliczności i wdzięczności”.

Ale zacznijmy od początku.

Kiedy wiosną 1655 roku młody Sobieski przyjeżdża do Warszawy i rzuca się w wir życia na dworze królowej Ludwiki Marii, „olbrzymiej fortuny, układnych manier, pełen wdzięku i radosnej lekkomyślności, jaśniał młodością, siłą i zdrowiem. Był pięknym mężczyzną. Wysokiego wzrostu, kształtny i postawny, miał żywe, głębokie oczy, orli nos, piękne wąsy, twarz jasną, uczciwą, opromienioną pogodą i szczerością. Z przyrodzenia wesoły, posiadał temperament jak proch zapalny, skłonny do wy-

Marii. Dzielny żołnierz, ale bez większych talentów. Wesoly kompan, hojny, rozrzutny nawet, nie dbały, kochający się w grubym zbytku, popularny, klnący rubasznie, podagryk — nie był pan Jan Zamoyski miłym towarzyszem dla wykwintnej kobiety. Praktyczną Francuzkę drażniło jego marnotrawstwo; pannie chowanej na dworze przykry był dom pełen pijatyk i hałasu. Dzieci też nie miały jej dać pociechy; marły w wieku niemowlęcym.

Zaledwie kilka mil od Zamościa, gdzie przebywa Marysieńka ze swym mężem, znajdował się jeden z majątków młodego chorążego koronnego, Jana Sobieskiego: Pielaszkowice. Sobieski, którego z Zamoyskim, zaled-

pieczniejsze; na wszelkie sposoby miłość oplata nierozzerwalnymi więzami młodego rycerza.

Ale kto wie, czy nie najczulsze struny tręcała pani Zamoyska w jego sercu, kiedy, wiedzona instynktem kobiecym, uderzała w ton macierzyński. Jeden z listów rozpoczyna się od nagłówka: „Moje drogie dziecko”. Po czym następują żarciki niby mateczki wojennej, grające na tym synostwie. Słodkie musiały być te strofowania z ust dziewiętnastoletniej ślicznej mateczki Sobieskiemu, który przez całe życie cierpiał na niedosyt pieśczości matczynej (matka Sobieskiego dość wcześnie i w dość tajemniczy sposób znikła z życia syna). A w tym rycerzu jest, zdaje się, bardzo silna potrzeba pieśczości,

pod niebytność samego pana wojewody, który na sejmie bawił w Warszawie”. Wyjeżdżając z Polski, zdecydowała się na rozwód z mężem i próbuje ściągnąć Sobieskiego do Francji. Zamoyski nie przejął się postępkami żony; wyprawił huczne uczyty, pił, bawił się, jak gdyby nic nie zaszło. Wkrótce jednak Marysieńka powróciła do Zamoyskiego. Małżeństwo to trwało do 1665 r., kiedy to 7 kwietnia wojewoda zmarł.

W tym czasie Marysieńka nie cieszyła się wśród swoich poddanych popularnością. Wszystkich raziła jej duma i nieprzystępność. Pisano o niej: „Piękna była — temu zaprzeczyć nie można, ale ta jej piękność miała w sobie coś odstrasżającego, dumą,

bardziej i więcej kochać nie mógł, ale teraz przyznawam, że lubo nie bardziej, bo niepodobna kochać bardziej, ale uwielbiam cię coraz więcej, widząc perfekcję, a tak dobrą i w tak pięknym ciele duszę. Owo zgoła, serca mego królowno, chciej tego być pewna, że naprzód wszystko wspaniale się odmieni przyrodzenie, niżeli najmniejszą odmianę śliczna Astree w swym uzna Celadonie”...

W tym tonie będzie pisał do niej zawsze. Od chwili małżeństwa zaczyna się rozkwit Sobieskiego jako pisarza. Przedtem skazany na monotonne zaklęcia i miłosne peryfrazy, czuł się niby w obcym, przyciasnym stroju. Obecnie może pisać otwarcie i szczerze wszystko i o wszystkim. Z cudowną prostotą miesza w swoich listach różne tony. Wspominki miodowych miesięcy przeplatają się gonitwą za roko-



Król Jan III z rodziną

wie o parę lat starszym od niego, łączyła dawna zażyłość, zaglądał tam coraz chętniej; stąd oczywiście sąsiedzkie stosunki, drobne przysługi, i wreszcie korespondencja. Sobieski pisał po polsku, pani Zamoyska pisała po francusku. Pierwszy list, jaki znamy, daje ton ówczesnego stosunku dwojga młodych. Nie jest to jeszcze ton dramatu miłosnego, nie dźwięczą tu żadne echa jakiejś przeszłości, to raczej na wpół przyjacielski i wesoly flirt, coraz bardziej rozbrzmiewający przyszłymi możliwościami. W kolejnych listach czuć rosnącą konfidencję, już jakby poczucie wspólnoty. Marysieńka zwierza się ze swych kłopotów. Coraz serdeczniej garnie się do Sobieskiego. Czuć, że on się staje owym bliskim człowiekiem, któremu pani Zamoyska ufa, na którym może polegać nawet w poważnych sprawach życiowych. Mimo, że nie są to w ścisłym znaczeniu listy miłosne, są o wiele niebez-

czulości. Ujrzymy później już u hetmana Sobieskiego, wrażliwość niemal histeryczną, kiedy na przykład w obozie podhajeckim na wiadomość o rzekomej chorobie Marysieńki „paraliż mu u lewej ręki mierzynny palec naruszył”. Kiedy więc od tej młodej kobiety dostaje listy macierzyńskie żartobliwie gderzące, stopniowo chorąży Sobieski, bez rodziny, bez matki, mimo, że była jeszcze, w niej, Marysieńce — zanim może jeszcze uświadomił sobie, że ją kocha — znajduje matkę, rodzinę, wszystko.

Wreszcie na potajemnej schadzce w kościele karmelitów w Warszawie w 1661 r. młodzi kochankowie wyznali sobie dożgonną miłość. Wkrótce po Polsce gruchnęła nagle wieść o skandalu: „Pani Zamoyska bez woli i wiadomości męża, zabrawszy dostatek i skarb, złoto, srebro, klejnoty, pieniądze (...), ujeżdża do ojczyzny swojej, do Francji,

swawolą i takim despotyzmem, iż zdawało się, jakby miała prawo cały świat widzieć u nóg swoich. Miłą ani się starała, ani być może nie potrafiła”.

Ale Sobieski kochał ją. 5 lipca 1665 r. odbył się oficjalny ślub. Marysieńka zdobyła męża. A mężem Sobieski był idealnym, choć ciągle miał wielkie powodzenie. Ale on myślał tylko o Marysieńce. „Zoneczko moja najśliczniejsza — pisał później z obozu — największa duszy mej i serca pociecho! Tak mi się twoja śliczność, moja złota panno, wbiła w głowę, że zawrzcę oczu całej nie mogłem nocy. P. Bóg widzi, że sam nie wiem, jeśli tę absencję znieść będzie można... Dziś ani o jedzeniu, ani o spaniu i pomysłcie niepodobna. Owo widzę, że mię twoje wdzięczne tak oczarowały oczy, że bez nich i momentu wytrwać będzie niepodobna. To jest pewna, że już od danwego czasu zdało mi się, że



Maria Kazimiera — miedzioryt

szanami, wzajemne sceny i wyrzuty kochanków znajdują się w tym liście co opis nieszczęsnej klęski pod Mawatami. I ciągle rozłąki; młoda pani jedzie do Paryża ku rozpaczce męża, który wyładuje swą furię miłosną w czynach wojennych. Poprzez te lamenty miłosne ślana z obozu do Francji czujemy urastającego bohatera. I smaku tym listom miłosnym dodaje to, że przeważnie datowane są z miejsc jakże historycznych: Kamieniec, Lwów, Chocim... Jest jakiś uroczy kontrast między prostotą i zwieźłością, z jaką Sobieski donosi o swoich zwycięstwach, niebezpieczeństwach i trudach, a rozciągłością jego miłosnych roztrząsań i żalów. Egzotyczną jest cała ta przygoda, która trwała ponad 30 lat.

Opracow. na podst. T. Żeleński Boy „Marysieńka Sobieska”



Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem młodym człowiekiem (nie mam jeszcze 17 lat), ale interesuję się sprawami wiary. Uważam, że do ważniejszych zadań współczesnego chrześcijaństwa należy ekumenizm. Wszyscy chrześcijanie powinni przezwyciężyć wzajemną nieufność i przełamać dzielące ich bariery, które zbudowali własnymi rękoma.

Polska szczeni się tolerancją religijną; i słusznie, gdyż różnice wyznań nie doprowadziły u nas do rozlewu krwi (z małym wyjątkiem), ale jednocześnie panuje u nas pogarda dla wierzących inaczej. Wśród katolików pokutuje określenie „kocia wiara”. Protestanci uważają katolików „za zapatrzonych w pogańską z rodowodu tradycję”, zarzucają brak właściwego uznania dla Pisma świętego.

Doceniam działalność Polskiej Rady Ekumenicznej, ale są to głównie rozmowy na szczytach, dotyczące już spraw szczegółowych. Polak nie potrafi choćby w najogólniejszy sposób powiedzieć, czym różni się baptyści od metodystów, adwentyści od zielonoświątkowców. Daje się zauważyć brak popularnych opracowań poświęconych sprawom tego typu. W kioskach „Ruchu” dostępna jest tylko „Rodzina” i „Znaki czasu”. W bibliotece dotarłem do książki pt. „Zarys dziejów uniwersalistycznych”. Znalazłem tam odpowiedzi na niektóre pytania, ale głównie natury historycznej.

Dlatego zwracam się teraz z prośbą — propozycją do Redakcji „Rodziny”: czy dałoby się na łamach Waszego pisma przedstawić czytelnikom sylwetki Kościołów chrześcijańskich, przynajmniej tych należących do PRE? Jestem pewien, że artykuły tego typu poprawią stan wiedzy w tej dziedzinie wielu naszych rodaków. Przekonają ich, że w gruncie rzeczy wierzymy w tego samego Boga i więcej rzeczy nas łączy niż dzieli. Jestem pewien tego tym bardziej, że wasz świetny tygodnik czytają ludzie różnych konfesji i piszecie prostym, zrozumiałym językiem.

Proszę również Duszpasterza o udzielenie mi na łamach rubryki „Rozmowy z Czytelnikami” odpowiedzi na jedno, ale dość obszernie pytanie. Nie mogę nigdzie znaleźć choćby zdawkowych wiadomości o mariawitach. Proszę napisać kilka zdań o Katolickim i Starokatolickim Kościele Mariawitów.

I jeszcze jedna prośba: czy możecie zamieszczać obok czytań niedzielnych kalendarzyk perykop biblijnych na cały tydzień?

Życzę powodzenia w pracy i wszystkiego najlepszego w Nowym Roku. Wasz Czytelnik”.

Rozmowę z Panem prowadzę w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan. Treść tej rozmowy ukaże się w druku dopiero za kilka tygodni, kiedy uczestnicy nabożeństw ekumenicznych, być może, zapomną o swoich spotkaniach z ludźmi należącymi do innych wyznań chrześcijańskich. Nasza wymiana myśli niech będzie małym wkładem w przedłużenie ekumenii z siedmiu dni stycznia, do 356 dni roku.

Coraz więcej Czytelników prosi o artykuły na temat różnych wyznań chrześcijańskich. Znam trudności związane ze spełnieniem tych prośb i dlatego obawiam się, że to nie jest sprawa łatwa. Podstawowa trudność to obawa przed niepełnym lub tendencyjnym przedstawieniem omawianego wyznania, co wywołałoby skutek przeciwny od założonego przez ruch ekumeniczny. Nie należy także zapominać, że „Rodzina” jest czasopismem reprezentującym poglądy Kościoła Polskokatolickiego i jest rzeczą zrozumiałą, że w pierwszej kolejności zamieszcza artykuły dotyczące naszego Kościoła.

Trudno jest napisać kilka zdań na temat Katolickiego i Starokatolickiego Kościoła Mariawitów. Przypomnę tylko te fakty, które moim zdaniem są najbardziej istotne dla obydwu wyznań chrześcijańskich. Materiały na ten temat można znaleźć w książce Szczepana Włodarskiego i Władysława Tarnowskiego „Kościoły chrześcijańskie”, Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”, Warszawa 1968.

Inicjatorką ruchu mariawickiego w Kościele była Feliksa Magdalena Kozłowska (1862—1921). Dziełem jej gorliwości religijnej było założenie zakonu „Siostr Ubogich św. Klary”, w którym zakonnice składały dodatkowo czwarty ślub nieustającej adoracji wystawionej w monstrancji Eucharystii. Nazywały się mariawitkami, gdyż wzorem życia dla nich było ukryte życie Maryi z Nazaretu. W roku 1893 Felicja Kozłowska, nazywana w klasztorze Matką Marią Franciszką,

założyła zakon męski, do którego należeli księża pracujący w duszpasterstwie parafialnym. Celem działalności zakonu było podniesienie poziomu życia religijnego i moralnego wśród duchowieństwa parafialnego. Akcja ta spotkała się z gwałtownym sprzeciwem duchowieństwa rzymskokatolickiego i dlatego w wyniku zabiegów biskupa plockiego kuria rzymska w roku 1906 rozwiązała zgromadzenie Mariawitów, a w trzy miesiące później wykleto imiennie księża Jana Kowalskiego — Ministra Generalnego Kapłanów Mariawitów oraz Matkę Felicję Kozłowską. Księżom i parafiom, które nie ugięły się przed wolą Rzymu odebrano kościoły i plebanie, posługując się carską policją. Mariawici zaczęli więc budować własne kościoły. W 1909 roku ks. Jan Kowalski otrzymał sakrę biskupią z rąk starokatolickiego biskupa Geraruga Gula i biskupów mu towarzyszących. Z inicjatywy i pod kierunkiem Matki Marii Franciszki organizowano domy parafialne, szkoły, przedszkola, czytelnice, zakłady rękodzielnicze, internaty

dla sierot, domy starców, kuchnie dla ubogich itp.

Po śmierci założycielki Mariawitów biskup Jan Kowalski wprowadził w zakonie praktyki, które według określenia jego przeciwników były „niezgodne z wiarą i tradycją Powszechnego Kościoła”. To stało się przyczyną podziału Mariawitów na Starokatolicki Kościół Mariawitów i Kościół Katolicki Mariawitów. Najbardziej widoczną różnicą między obydwoma Kościołami jest wprowadzenie przez arcybiskupa Jana Kowalskiego i kontynuowane w Kościele Katolickim Mariawitów kapłaństwo niewiast.

Prośba o zamieszczenie obok czytań niedzielnych kalendarzyka perykop biblijnych na cały tydzień jest niemożliwa do spełnienia w tym roku. Liturgia Kościoła Polskokatolickiego ulega powolnej, lecz systematycznej reformie, co zapewne doprowadzi do ustalenia czytań mszalnych na każdy dzień roku kościelnego.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

HUMOR

Nieporozumienie

Rozsypanych się gruchot wjeżdża z trudem za bramę placu, na którym mieści się giełda samochodowa.

Mężczyzna pobierający opłatę woła do kierowcy:

— Halo, panie 200 złotych!

— Trochę mało, ale sprzedaję — odpowiada bez namysłu właściciel samochodu — bo mówili, że nie znajdę kupca...

Nie miała powodu

To straszne! Nigdzie nie mogę znaleźć rękopisu mojego ostatniego opowiadania — skarży się do żony początkujący twórca. — Wiedocznie nasza Emilka wyrzuciła go gdzieś do śmieci.

— Nie mów głupstw! Replikuje żona. — Przecież Emilka nie umie jeszcze czytać.

Dowcipny tata

Małżeństwo z trójką dzieci zatrzymuje w pobliżu dworca taksówkę. Ojciec dzieci pyta kierowcę, ile wyniesie kurs do ich dzielnicy.

— Powiedzmy jakies 300 złotych za pana i pańską żonę — odpowiada taksówkarz. — Dzieci pojedą bezpłatnie.

Ojciec odwraca się do swoich pociech:

— Wsiadajcie do wozu i przyjemnej przejażdżki! Ja i mama pojedziemy autobusem.

PORADY

Lekarskie

Dziecko, szczególnie w młodszych klasach, często nie uświadamia sobie, co jest powodem jego niepokoju, który wiąże się ze szkołą. Zdarza się jednak, że wręcz mówi, iż szkoły nie lubi i za wszelką cenę stara się jej uniknąć.

Kiedy uczeń źle się zachowuje, jest karany, dostaje złe noty, uwagi w dzienniczku. Wszystko to przeżywa, ale szczególnie młodszy uczeń jest bezbronny, nie umie wytłumaczyć swojego złego zachowania, sam nie rozu-

mie co mu dokucza. Nie rozumie, że często na jego złe samopoczucie wpływa zła ławka, złe światło, lub że źle widzi lub niedosłyszy.

Już w pierwszym roku nauki dziecko musi odrabiać lekcje w domu. Jest to w zasadzie praca i dla rodziców. Należy jednak te zagadnienia rozwiązywać tak, by dziecko miało perspektywę wychnienia, wolnego czasu i wypoczynku. Bo ma ono prawo rozporządzać i swoim własnym czasem, aby się cieszyć, śmiać, bawić, aby mieć to, co nazywamy przeżyciami dzieciństwa.

Sprawa zabezpieczenia dziecka w wieku szkolnym odpoczynku jest jednym z najdonioślejszych problemów zdrowia dziecka. Zajmując się stanem fizycznym dziecka, nie można nie dostrzegać jego stanu psychicznego. Są to zależności wprost proporcjo-

— Dobre masz konie, hrabio, w tym roku? — spytał.
 — Dwa dobre, reszta śmiecie. Muszę wyгнаć trenera.
 I o tym slyszal już prezes od dawna, ale trener był zawsze na miejscu.
 — I ja mam nowe konie dla synowej — pochwalil się.
 Hrabia jakby nie slyszal. Rozparty w fotelu, był zupełnie duchem nieobecny. Po chwili otrząsnął się, roześmiał się dziwnie i wstał.
 — Mój łaskawco, przyjdę, aby uslyszec decyzję tej starej mumii na moje ultimatum. Czy Andrzejka znajde w biurze, czy na Erywańskiej?
 — Zalim jestem stróżem mego syna? — odparł prezes, uśmiechem pokrywając niesmak.
 Kołocki nakładal powoli rękawiczki, jakby czegoś jeszcze czekał.
 — Wie pan, co mi powiedziala pani Andrzejowa? Żem kaleka! To mi się podobało! Do milego widzenia.
 I z tym wyszedł, jeszcze raz się roześmiał.
 Wsiadł do dorożki i kazał się wiezić na Srebrną, do biura, gdzie pracowal Andrzej.
 Zastał go nad rysunkiem technicznym, zajętego bardzo poważnie; poza ścianą potężnym oddechem dyszały warsztaty, przez okno widać było podwórze i kotły.
 — A witam! Cóż cię tu sprowadza? — zdziwil się.
 — Chcę zobaczyc, jak wyglądasz żonaty, i powinszować. — Wiesz ty? Musi być smaczna twoja żona, kiedy ja mam na nią apetyt.
 — Hm, to jestem od ciebie wybredniejszy, bo apetytu na nią nie mam!
 — Marnotrawco — po coś ją brał zatem? Było mnie zawołać!
 — No, przeciez nie sądzisz, abym brał żonę z tych, które się bierze bez sakramentu!
 — A teraz?
 — Co teraz?
 — Kiedyś tej formy dopełnil, a nie dbasz, inni mogą cię wyreczyć.
 Płomień uderzył do twarzy Andrzeja, zapalily mu się oczy.
 — Nosi moje nazwisko. Zapominasz się!
 — Co znowu, nazwiska jej odebrać nie myślę — odparł cynicznie Kołocki. — Zresztą mamy dług. Pamiętasz Kiarę? Zapowiadam ci, że się teraz za tamto skwitujemy.
 — Gdybym cię nie znał, to bym się obraził. No, dosyć żartów. Na długoś przyjechał?
 — Albo ja wiem? Jak mi się podoba.
 — Przyjedziesz w piątek na Erywańską?
 — Jak to? Ty jeszcze tam tkwisz? Toś wołowina!
 — Zielona zazdrość wyziera ci przez oczy.
 — A u ciebie żółta młodość. Nie lubie ogranych kart. Dobrze to dla emerytów do pasjansa. Nie, na Erywańską nie pójdę.
 — Byłeś u ojca?
 — Byłem i będę jeszcze często. Nie lękasz się?
 — Bynajmniej.
 — Źle robisz. Na twoim miejscu wymówilbym dom. Śliczna jest twoja żona a ty jesteś nosorożec.
 Andrzej brwiami poruszył.
 — Aleś figla spletał! I po cóż się ożeniłeś? Nie jesteś bankrut ani parwana.

20

— Tak wypadło. Dokuczyló mi piekło z ojcem i kawalerski bezład w domu! Teraz mam spokój!
 — Już ja się postaram, żebyś w tym spokoju nie spleśniał! No, bywaj zdrow — jadę do klubu. Chciałbym się zgrać do nitki: byłby to dobry prognostyk.
 Po odejściu mentora Andrzej znowu robotą się zajął, ale pierwszy raz w życiu myślał o żonie.
 Zachwył Radlicza był pustotą, może chęcią dręczenia pani Celiny, ale pochwała takiego znawcy, jak Kołocki, była czymś szczególnym. Może i on żartował z niego?
 Stało się jednak, że Andrzej, zamiast o piątej, o czwartej złożył robotę i poszedł do domu.
 — Jest pan? — spytał.
 — Nie ma — odparł Jan mrukliwie.
 — A pani?
 — Nie wiem. Pani przeciez usluguje Józef.
 Andrzej przeszedł salony, zajrzał do jadalni, zauwazył, że na stole były śliczne kwiaty, i udał się na górę. Przebrał się, chwilę pochodzil po gabinecie, potem zapukał do buduaru żony.
 — Proszę! — odpowiedziala.
 Wszedł, dobrze nie wiedząc, co ma rzec.
 Siedziala u okna nad stosem bielizny i szyla.
 — Ojciec wyszedł z budowniczym na chwilę — rzekła nie przerywając roboty. — Może pan głodny?
 — Nie. Wróciłem wcześniej, upał nieznośny tam w biurze. Co dzień mnie głowa boli.
 — Niechże pan nie pali papierosów przy bólu głowy. Może by pan wody sodowej wypil? — rzekła życzliwie usuwając koszyk z niemi z kanapki i podając mu flakon z wodą kolońską.
 Usiadł, a gdy znowu zajął się robotą, nieznacznie się jej przyglądał. Miała na sobie kostium z jasnego batystu bardzo skromny i przywoity, złote włosy oplecione bez pretensji wokoło głowy, na ręce migającej igłą ślubną obrączkę. Pochylona, szczupła twarz miała jeszcze złotawy odbłask wiejskiego słońca i wyraz poważnego spokoju. Nie mówiła nic choć mu zapewne zrobic ulgę cisza.
 — Jakim sposobem poznal dziś panią Kołocki? — spytał.
 Uśmiech przebiegl jej po twarzy.
 — To musi być chyba ludożerca, bo już ojciec na mnie za to napadł. Stało się to jednak bardzo naturalnie. Czytałam w gabinecie, on wszedł, nie uciekłam, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, no i rozmawialismy. Uczynil na mnie zrazu wrazenie wariata, oglądałam się za dzwonkiem na służbę. Potem się uspokoilam, że to tylko próżniak chorujący na oryginała i koniec.
 — Jest to specjalista od kompromitowania kobiet. Czyje imię przejdzie przez jego usta, ta już ma zachwianą opinie.
 — O, biedna opinia w takim razie!
 — Moim obowiązkiem jest panią ostrzec.
 — Dziękuję panu, ale wątpię, czy go zobaczę drugi raz w życiu! Dziś w wieczór wyjeżdża.
 — Zostaje i będzie u nas częstym gościem.
 — Jeżeli pan z tym się zgadza, ostrzezenie jest zbyteczne.
 — Jest to nasz dawny znajomy.
 — Tak, mówił mi o tym.
 — Jak mówił?

cdn.

nalne. Trzeba też koniecznie indywidualizować dzieci. Tak samo jak somatyczne zdrowie jest różne u poszczególnych osobników, różne też jest zdrowie psychiczne dzieci. Różne są ich reakcje psychiczne. Nie wolno im dawać lakonicznych określeń: „leniwy”, „uparty”, „nieznośny”. Należy w takim wypadku konsultować się z pediatrą i psychologiem. Doświadczeni nie pamiętają również, że

ich dziecko jest doskonałym obserwatorem, bardzo krytycznie patrzy i często prawidłowo ocenia zachowanie otaczających go dorosłych. A poza tym dziecko podlega wpływom humorów i nastrojów dorosłych bardzo łatwo. Zanim mu więc przykleimy etykietkę „nieznośne, złe” zastanówmy się, ile w tym naszej, dorosłych winy.

Ogromnie częstym błędem wy-

chowawczym, tak rodziców jak i nauczycieli, jest fakt nie obdarzania dziecka zaufaniem. Zaufanie jest poważniejszym czynnikiem wychowawczym, aniżeli pisanie uwag w dzienniczku, lub stosowanie różnych kar w domu. Skutek częstych kar i uwag jest taki, że dziecko piętnowane w szkole i w domu, nigdzie nie znajduje spokoju ani zrozumienia dla swoich kłopotów i śla-

bości. Popada więc w ciągle konflikty z otaczającym go światem. Czyni to dziecko jeszcze trudniejszym i nieszczęśliwszym. Wreszcie staje się dzieckiem znerwicowanym i wówczas zaczynamy je leczyć. A naprawę w większości przypadków mądrym, przemyślanym postępowaniem z dzieckiem można temu zapobiec.

A.M.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacając prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 94. T-35.

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacając prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacając prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacając prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 94. T-35.



Pocałował ją w rękę i oczyma przeprowadził do bramy. Kazia wzięła książkę z biblioteki i chciała czytać uważnie, ale myśli miała niesforne.

Co robić, czym zwalczyć pustkę i nudę takiej egzystencji, jaki cel dać życiu, które może jeszcze długie leżało przed nią? Tutaj nikt jej nie potrzebował. Obcą jest zupełnie, obcą pozostanie, jeśli nie wroga.

Książka opadła na jej kolana, a ona siedziała wtulona w kąć otomany, w gabinecie prezesa, bliska płaczu.

Wtem dzwonek się rozległ w przedpokoju, po chwili rozmowa Jana z odwiedzającym.

Pana prezesa nie ma w domu.

— Wiem o tym — odparł ktoś — ale mi tę godzinę naznaczył, a że dzisiaj odjeżdżam, więc zaczekam.

— Proszę pana hrabiego do gabinetu.

Zanim Kazia miała czas powstać, gość wszedł. Jan za nim drzwi zamknął.

Spojrzeni na siebie oboje zdziwieni. Gość się skłonił i zapatrzył się na nią. Ona powstała.

— Pan zapewne do pana prezesa Sanickiego. Proszę spocząć, za chwilę wróci.

— Dziękuję pani. Istotnie mam interes i bardzo mało czasu, więc lękam się rozminąć. Ale daruję pani moje zdziwienie na widok kobiety u prezesa. Pani pozwoli się przedstawić: Eustachy Kołocki.

— Zdziwienie pana jest słuszne, gdyż prezes jest moim teściem zaledwie od trzech dni.

— Andrzej się ożenił! — z wyrazem bezmiernego podziwu zawołał gość i znowu się w nią zapatrzył.

Był to człowiek czterdziestoletni z piękną rasową twarzą, na której rył się przesył i zmęczenie.

— Pani zapewne nie z Warszawy? — rzekł po chwili.

— Dlaczego? — uśmiechnęła się.

— Bo znam wszystkie tutejsze piękne panny!

— Przepraszam pana, czy pan fotograf? — odcięła.

— Nie, pani, tylko czciciel piękna. Ten Andrzej w czepku się rodził. Fortuny używa i nie stracił, młodości używa i nie zużył, umie życie trzymać w garści i kierować, gdzie i jak sam chce. No i ożenił się, i doprawdy gotów nawet być szczęśliwym do końca! Ja, jego mentor, uchylam przed nim głowy.

— Panowie się znają od dawna? — spytała Kazia.

— Od dnia mojej pełnoletności i rozpoczęcia procesu z matką. Dwadzieścia lat ubiega.

Spojrzała nań ze zgrozą.

— Pani się dziwi? Tak jest. Mam jedną nienawiść — matkę, i jedno marzenie — jej dokuczyć. Że zaś interesy jej są w rękę prezesa, widzujemy się często. Licho mu płacę, więc przez wdzięczność zajmę się edukacją światową Andrzeja. Jakim jest — mnie zawdzięcza. Pani się podobał — nieprawda?

Roześmiał się gorzko i sztucznie, że Kazia, zamiast oburzenia, poczuła doń litość.

Popatrzyła nań spokojnie, bardzo poważnie i nic nie odpowiedziała.

— Więc pani jest ze wsi bardzo cichej i pustej zapewne — rzekł po chwili innym tonem. — Widać to po licu pani, które zna pocałunki słońca tylko, i po oczach pani, które nie widziały jeszcze życia. Bardziej panią zgorszył?

— Bardzo mi żal pana jak każdego kaleki — odparła. — Ale oto i dzwonek — to też zapewne. Żegnam pana!

Skłoniła mu się z daleka i wyszła.

— Odsiedziałem wierzę u mnie, hrabio! — zawołał prezes wchodząc. — Przepraszam — zaległości odrabiałem.

— Chciałbym często tak czekać. Zastałem tu panią i rozmawialiśmy.

— Ach! Kazię! — mruknął prezes składając tekę na biurze.

— Andrzej się ożenił incognito! Kiedy? Gdzie?

— To było dawno ułożone. Nie rozestaliśmy zawiadomień, bo do ostatniej chwili nie wiedzieliśmy, czy będzie dyspensacja. Krewni są — kłamał prezes.

— Ach! tak. Takie mając kuzynki i ja bym się ożenił.

Ale przystępując do interesu, czy matka zgadza się na zmanie jej hipoteki z Pożajska?

— Niestety, hrabio to niemożliwe.

— Więc ja jej zapowiadam, że dobra sprzedam.

— Ona sama je nabyć pragnie.

— Ba! ja to wiem i dlatego właśnie sprzedam apanażom.

Na bladą jego twarz wystąpił rumieniec, nozdrza się rozděły.

— Czy potrzebujesz, hrabio pieniędzy? Możesz je mieć za pięć procent! — odparł spokojnie prezes.

Kołocki rzucił się w fotel, zapalił papierosa i milczał.

Prezes, do oryginalności jego nawykły, począł wyjmować i rozkładać papiery z teki.

— Wiesz, hrabio, wielką nowinę? — spytał.

— Nic nie wiem — wracam z południowej Francji i dziś jadę do Moskwy, gdzie moje konie biegają. Cóż za nowina?

— Orszańscy się rozchodzą.

— Bagatela — dla kogo?

— Właśnie, że dla nikogo. Od paru lat ona się burzy na jego życie. Co prawda, być żoną gracza, niewesoła. Teraz chce od swego wpływu i przykładu ratować syna. Wziąłem sprawę na siebie.

— Niech się rozchodzą. Ktoś pocieszy rozwódkę. Nie ja. Prezesie, łaskawco, chcę nabyć dobra za Wisłą. Nie znacie co dobrego?

— Znam złote jabłko i za bezcen. Tylko trzeba parę lat zająć.

— Nic z tego. Zaraz albo wcale! Zresztą znajdę sam!

— To będzie najlepiej.

Po wygolonych wargach prezesa przeleciał dyskretny uśmiech. Znał swego klienta i wiedział, że na czyn nigdy się nie zdobędzie. Zresztą, teraz bardziej niż zawsze, Kołocki, był rozdrażniony, a na to się wyczerpie mały zasób jego woli. Będzie parsknął, odgrażał się i tym się nasyci. Potem przyjdzie okres hulanki na zabój, potem miesiące całej apatii. Losy Pożajska były tedy na czas dłuższy zabezpieczone. Mógł uspokoić hrabinę.

POZIOMO: 1) godło, symbol, 5) wewnętrzna powłoczka pierzyny, 10) przy kołowrotku, 11) ilustracja książki dla dzieci, 12) odbicie piłki serwisowej w tenisie, 13) antonim prawdy, 15) strunowy instrument muzyczny, 16) gwałtowny ruch, 19) część „Chłopów”, 21) idzie do spowiedzi, 25) u stóp Gubałówki, 26) tytułowy bohater szekspirowski, 28) obrzędowe pieczywo na Ukrainie, 29) gatunek jaskółki, 30) kłamra spinająca pękające mury, 31) w kałamarzu.

PIONOWO: 1) styl w sztuce z okresu napoleońskiego, 2) do golenia, 3) legendarna kraina złota, 4) rasowy rumak, 6) ślad po zagojonej ranie ciętej, 7) przymówka, docinek, 8) goniec, 9) artystka teatralna lub filmowa, 14) stolica Toskanii, 17) kość czaszki, 18) nie brunetka i nie blondynka, 20) włoska potrawa, 22) strój jodły, 23) w ekwipunku turysty, 24) przedwczesne zakończenie walki bokserskiej, 27) okres wstrzemięźliwości.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 10”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 6

POZIOMO: barometr, umiar, szejkat, alergia, trzask, dyliżans, ewangelik, Rzym, ocet, postument, korytarz, zaleta, wariant, smakosz, pacht, kałamarz
PIONOWO: baszta, Rzeszów, mokasyny, Toto, mienie, Augiasz, marynista, maksyma, demokracja, podkowa, ambasada, Etruria, niewola, strach, jaszcz, usta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 2 nagrody wylosowali: Anna Michaliszyn z Krakowa i Józef Brzeski z Baranowa.
Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 10

